

# POLSKA WALCZĄCA

# ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE  
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 18 października 1947 r

Rok IX. Nr. 41

## ZŁUDZENIA I PRAWDA

Tygodnik amerykański „Time” zamieścił arcyciekawą fotografię, znaną w prywatnym albumie Ribbentropa i stanowiącą dziś własność Służby Łączności U.S.A.

Fotografia przedstawia Molotowa w Berlinie w r. 1940, rozmawiającego przyjaźnie z Ribbentropem, Himmlerem i Frickem. Amerykanie opatrzyli fotografię podpisem: *Molotov and Friends* (Molotow i przyjaciele). I dodali: Reorganizacja Europy w Roku Pańskim 1940.

A no, polityka jest jak bumerang czy jak miłość. Jak to jeden z polskich jeńców powiedział w tamtym okresie pewnemu realście — politrukowi, gdy ten ostatni twierdził, że Polska przepada na zawsze, a przyjaźń sowiecko-niemiecka trwać będzie wieki. Tak zresztą twierdził nie tylko ów skromny politruk, ale — więcej — wolali o tym głośno czelowi mężowie stanu Rosji i Niemiec. Goering posunął się nawet do radiowego wyzwywania zakończonego słowami: *„Bolschewismus und Nationalsozialismus das ist eigentlich eins und dasselbe“* (bolszewizm i narodowy socjalizm, to właściwie jedno i to samo). Nie był biedak daleki od prawdy...

Polityka jest jak bumerang czy jak miłość i nigdy nie należy twierdzić, że coś się stało „na wieki”, „na zawsze”, lub nie stanie się „już nigdy”. I oto w dwa lata po zwycięskim zakończeniu drugiej wojny światowej, zaczynają wychodzić na światło dzienne sprawy „dawno pogrzebane”, „zapomniane na wieki” czy „przebaczone i zlikwidowane”. Okazuje się, że na krzywdzie, niesprawiedliwości i zakłamaniu pokoju zbudować się nie da i że reorganizacja Europy — z którejkolwiek strony pojeła — nie da się urzeczywistnić wbrew woli zainteresowanych narodów. Na to żaden realizm nie pomoże.

Nie ulega wątpliwości, że jedną z przyczyn psychologicznych (polityczne rozumieją się same przez się) tak usilnego nacisku Związku Sowieckiego na sprawy związane z istnieniem Polski — była chęć porzucenia i zatuszowania paktu Ribbentrop-Molotow i wszystkiego co się wokół tego paktu działo. Tym się np. tłumaczy lepsza reka Sowietów w stosunku do Czecho-

słowacji, boć ta leżała z początku w sferze niemieckiej i nikt na nią zdradziecko, od tyłu, popołu z Hitlerem nie napadał. Tymczasem hańbą rozbioru Polski z Hitlerem można było zmyć tylko przez wycięcie tych kart historii i odebranie Polsce suwerennego głosu w jej własnych sprawach.

Propaganda sowiecka puściła tedy w świat legendę o zajęciu przez Rosję Wschodniej Polski *„aby powstrzymać pochód Niemców i zyskać lepsze pozycje strategiczne do wojny“* — zupełnie tak, jakby tego rodzaju „przyjacielska przysługa” wymagała deportacji setek tysięcy Polaków, gwałtów, zbrodni i narzucenia obcego ustroju, jakby pas 200 km. terytorium, który Niemcy przebyli w ciągu 3—4 dni, przedstawiał tu rzeczywistość wielką wartość strategiczną, no i jakby nie było prościej pomóc od razu aliantom i zdusić agresję hitlerowską w zarodku.

„Ale kart z wielkiej księgi Historii wyciąć się nie da. Zbrodnie polityczne mają zwykle ten sam los co zbrodnie zwykłe. Choćby najlepiej ukryte, wychodzą na światło dzienne w najbardziej nieoczekiwanych momentach i pozwalają zdemaskować winnego. Jesteśmy dziś właśnie świadkami takiego faktu... I wiele jeszcze fotografii przedź lub późnie wyjdzie na światło dzienne, ku utrapieniu realistów.

Ot na przykład, Ribbentrop albo Matsuko na Kremlu. Cysterny z sowiecką naftą dla Hitlera. Fraternizacja sowiecko-niemiecka w Brześciu. Powitanie Molotowa przez najwybitniejszych dostojników niemieckich w Małkini. Lotniska czy dworce sowieckie przybrane flagami ze swastyką na przyjęcie niemieckich gości...

No i — *last but not least* — zdjęcia z pierwszego pobytu p. Mikołajczyka — realisty — w Moskwie. Lotnisko też przybrano odpowiednio, tym razem barwami polskimi, dygnitarze, dyplomaci, kompania honorowa, polski Hymn Narodowy obok Internacjonalu... Biedny Mikołajczyk — jakie to na nim musiało zrobić wrażenie...

Dziś „Internacjonal” zastąpiono nowym hymnem sowieckim o zupełnie innym tekście. A Mikołajczyk kolejno zrezygnować musiał z pre-

mierostwa, wicepremierostwa, stanowiska w rządzie i z idei współpracy z Sowietami. Nie życzy mi źle, ale byłby musiał zrezygnować jeszcze z wielu ludzi.

Bo z Rosją przy jej obecnym ustroju współpraca jest niemożliwa. Przekonał się o tym nie tylko — realista — Mikołajczyk, ale i każdy „realistyczny” mąż stanu Zachodu. Współpraca może być tylko jedna: robić to, co Kreml chce. Państwo, które zawrze taki układ z Rosją przedź lub później zostanie wchłonięte i straci swą niepodległość polityczną i gospodarczą. Przykładów — brak.

Państwo współpracujące z Sowietami na takich zasadach musi zginąć nie tylko ze względu na politykę imperialistyczną Związku, nie tylko — co Rosją przedź lub później zostanie wchłonięte i straci swą niepodległość polityczną i gospodarczą. Przykładów — brak.

W walce takiej nie ma pardonu. I dlatego państwa wchodzące w orbitę Imperium Sowieckiego muszą ulec takim samym przemianom jak narody wewnątrz Związku. Odrębny ustroj, czy odrębna polityka lub gospodarka, są tu nie do pomyslenia. Przeważanie się na stu procentowy ustroj sowiecki jest tylko sprawą czasu — przy czym Kreml nie zawsze forsuje odrazu radykalne zmiany, jeśli to leży w jego polityce.

Tak np. zanim pozbawiono państwa bałtyckie niepodległości, był moment przejściowy „przyjaźni z Sowietami”. Tak samo tolerowano z początku Mikołajczyka, a dziś toleruje się jeszcze króla Michała. Tak samo siedzi jeszcze w Pradze pan Benes, bo Kreml chce pokazać światu, że to niby żadnej żelaznej kurtyny nie ma.

Polityka stopniowego zaciskania obręczy jest zresztą jednym z arkanów stosowanych tak umiejętnie przez Kreml, zarówno we własnym kraju, jak i w krajach podbitych. Niekiedy polityka ta — idealnie

elastyczna i zwrotna — potrafi nawet udawać liberalizm. Przykład taki mamy obecnie w Niemczech: słyszy się raz po raz, że w strefie sowieckiej zwiększono rację, przywrócono „swobody obywatelskie” itd. Jest to sprytna gra obliczona na zdobycie sympatii niemieckich i zaszachowanie nieskoordynowanych i częstokroć nieudanych posunięć anglosaskich.

W oczach „realistów” położenie Polski wydaje się beznadziejne.

Zbytni realizm ma jednak to do siebie, że zacieśnia horyzont myślowy i każe brać za trwałą rzeczywistość to, co jest tylko zmiennym okresem dziejowym. Przekonali się o tym anglosascy mężowie stanu w Jaltie i Poczdamie. Przekonał się na własnej skórze Pétain i jego wyznawcy we Francji.

Historia zna dość przykładów gdy wielkie czy zachorze państwa ginęły z powierzchni ziemi lub schodziły do rządu małych i ubogich kraików... I ta sama historia zna przykład Narodu Polskiego, którego nie potrafiła złamać stu pięćdziesięcioletnia niewola pod butem trzech najpotężniejszych mocarstw kontynentu. Polski romantyzm okazał się wówczas silniejszy od zabobornego, czy nawet przyjaścielskiego realizmu.

A przecież jeszcze do roku 1917 sprawa wskrzeszenia Polski zdawała się bardzo beznadziejna, niż obecnie. Zwycięstwo mocarstw zachodnich nad Niemcami byłoby wówczas równocześnie zwycięstwem Rosji carskiej, a więc o niepodległości nie było mowy — co najwyżej jakaś półautonomia. Zaś zwycięstwo mocarstw centralnych, pomimo liberalizmu Austrii, oddałoby panowanie nad Europą w ręce Niemców, co czyniłoby sytuację Polski wprost tragiczną. O ile na Rosję wpływałyby hamująco Francja i Anglia, o tyle na politykę Niemiec monarchia austro-węgierska żadnego wpływu mieć nie mogła. Skądże więc wolna Polska?

I oto wbrew przewidywaniom realistów — stał się cud. Wolna Polska została wyrzeźbiona bagnetem żołnierza polskiego, tego żołnierza, co to właśnie w armiach obcych służył i częstokroć był zmuszony do bratobójczej walki. Oka-

zało się, że i ta polska krew nie poszła na marne...

Z realizmem więc przesadzać nie należy. „Realna” polityka Roosevelta i Churchilla przyprowadzi dziś ministrów anglo-saskich o potężny ból głowy. Bo tylko ślepy nie widzi skutków Teheranu i Jaltty. Tylko uprawiający strusią politykę nie dostrzeżę strategicznej ofensywy prowadzonej przeciwko W. Brytanii przy pomocy podziemnej akcji „piętych kolumn”.

Nie darmo znany historyk brytyjski Liddell Hart pisze na łamach „Sunday Pictorial” z 24. 8. r.b., że trzeba czym prędzej sięgnąć do radykalnych form w dziedzinie obrony, jeśli W. Brytania nie ma ponieść straszliwej klęski, zanim jakakolwiek pomoc z Ameryki nadejdzie. Autor wspomina, że W. Brytania jest już w stanie zamaskowanej wojny i że polityka Roosevelta i Churchilla doprowadziła do upadku bezpieczeństwa i równowagi na kontynencie.

Tak. Realne rachuby wielkich mężów stanu na współpracę z Rosją okazały się utopią. Natomiast tylekroć pietnowani romantycy Polacy mieli słuszość.

Cześci uchodzą za wielkich realistów. Ale trzeba przyznać, że realizm ich ma podkład romantycznego humoru. Jedno z pism amerykańskich zamieściło niedawno następującą historię:

Do Waszyngtonu przybywa polityk czeski. Dziennikarz amerykański pyta go czy wojna między St. Zjednoczonymi a Sowietami jest możliwa. Czech odpowiada potakująco.

— Po czyjej stronie będzie wówczas Czechosłowacja? — pyta Yankee.

— Po sowieckiej, to jasne — brzmi krótką odpowiedź.

— Jaks? Wy, Cześci, naród o zachodniej kulturze, przeciwko nam?

A na to Czech: — Skądże? Ale jak będzie wojna, to przecież będziemy woli poddać się Amerykanom niż Rosjanom...

Jednak tego typu wesoły realizm nie zawsze przypada do serca Polakowi.

JIM POKER

## NOWYM ZADANIOM NAPRZECIW

„Polska Walcząca” przechodziła już bardzo zmienne koleje losu. Została stworzona przed ośmiu laty — 29 listopada 1939 — w Coëtquidan w pierwszym obozie Armii Polskiej we Francji. Po kilku miesiącach połączyła się z pismem wydawanym przez polską emigrację zarobkową („Żołnierze Polski we Francji”) i stała się organem całych polskich Sił Zbrojnych. Po upadku Francji przeniosła się na ziemie brytyjskie. Stąd poddała hasło innym pismom żołnierskim: „Odsiecz”, wychodząca przez pewien czas w Kanadzie nosiła podtytuł „Polska Walcząca”, powołany do życia w Rosji „Orzeł Biały” nosi go do dzisiaj. W ciągu tych lat służby podlegała niejednemu zmianie, niejednemu przystosowaniu do zmiennych okoliczności i nowych potrzeb. Dziś, w chwili, gdy ostatecznie rozwiązują się szeregi, gdy wczorajsi żołnierze przechodzą coraz bliżej do pracy cywilnej, stanęła przed nakazem zmiany swego dotychczasowego charakteru.

W ciągu ostatnich miesięcy usiłowaliśmy po trochu, bez wstrząsów wprowadzać takie lub inne dopelnienia, takie czy inne przesunięcia, staraliśmy się doradnie dociągnąć do wymagań chwili. Często błądziłyśmy. Dziś, po okresie prób zdecydowaliśmy się na zmianę zasadniczą, można by powiedzieć: rewolucyjną. Nie zmienić się duch pisma, ten sam od chwili narodzin, ale ulegnie wyraźniej, daleko idącej zmianie jego postać zewnętrzna.

Jak zawsze w powzięciu tej decyzji pomagali nam sami czytelnicy, zgłaszając swoje życzenia. Wśród nich podkreślamy ze szczególną wdzięcznością zastęg czytelników z obozu pod Amersham, z plut. Wł. G. na czele, oraz kolegów pracujących już na farmach we wschodniej Szkocji. Wielką pomocą w utworzeniu drogi ku nowej formie pisma byli „Nasz Znak”, dodatek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, redagowany z ramienia Wydziału Prasowego, przez p. Eugeniusza Romiszewskiego.

Opierając się na półrocznym doświadczeniu, zestawiając głosy z terenu, uwzględniając żądania zgłoszone na zjazdach SPK, ogólnym i Oddziału „Wielka Brytania” — od najbliższego numeru nadamy „Polsce Walczącej” nowy kształt, możliwie przystosowany do nowych warunków życia i walki, do nowych potrzeb czytelnika.

Zapowiadana dziś zmiana liczy się przede wszystkim z prostym, rzeczywistym faktem, że zmienia się charakter naszego dotychczasowego istnienia. Przejajemy żyć razem, w ramach zwartej organizacji wojskowej. Ustają nie tylko uciążliwe, ale także i dodatnie skutki przynależności do tej organizacji. Rośnie stopień rozproszenia polskiego na tych wyspach i na całym świecie. Walka o byt, specjalizacja, możliwość pomyślniejszego ułożenia spraw osobistych wpływa na to, że zaczyna myć zmniejszonymi grupami, w znacznym oddaleniu od siebie. Są już tacy, którzy żyją samotnie, lub tylko ze swoimi rodzinami w obcym środowisku.

Uznaliśmy, że nakłada to na pismo o takich tradycjach, jak „Polska Walcząca”, na najstarsze pismo emigracji wojennej obowiązek, aby stać się łącznikiem między wczorajszymi towarzyszami służby i towa-

rzyszami broni, dziś uczestnikami jednego losu, który każe nam pracować na obcej ziemi, póki nie otworzy się droga do wolnej, jednak dla wszystkich sprawiedliwej ojczyzny.

Idąc po tej linii, nawiązaliśmy kontakt ze wszystkimi ośrodkami nowego wychodźstwa, zapewniliśmy sobie wymianę wiadomości, będziemy zabiegali o to, aby kombatanci w W. Brytanii wiedzieli wszystko o kolegach we Francji, Belgii, Szwecji i Kanadzie i odwrotnie, aby mniejsze skupienia kombatantek po tej i tamtej stronie oceanu utrzymywały z nami zwiazek poprzez wspólne pismo.

Wyjście z szeregu nie tylko rozprasza, rozsypuje nas małymi grupami po tych wyspach i po świecie. Pociąga ono za sobą konieczność jednostkowej troski o siebie, nie raz ciężkiej walki o egzystencję w nieznanym warunkach, w innym zawodzie lub na innym poziomie, niż przed wojną. Wszyscy mamy mniej czasu i mniej zbývającej energii na pracę nad sobą. Ustają pomoc, jaką było wspólne życie, dzielenie myśli i wiadomości w gromadzie żołnierskiej.

Ten wzgląd kazał przystosować tygodnik w taki sposób, aby stał się dostępnym każdemu, aby przez każdego mógł być bez wysiłku, bez trudu, a z przyjemnością i pożytkiem czytany po pracy, w niedzielny dzień odpoczynku. Żeby był towarzyszem, doradcą, przyjacięciem, który rozproszy nekającą wątpliwość, da potrzebne informacje, do którego można się także uśmiechnąć, który zrozumie uczucia utajone w sercu.

Chcemy czytelnikowi służyć wszędzie, gdzie jest, jak najpełniejszą

pomocą praktyczną w urządzaniu nowego życia, w przystosowaniu się do obcych warunków. Rozbudujemy dział informacji społecznej, utrzymamy w szerokim zakresie dział organizacyjny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, które jest powołane do zaspokajania potrzeb byłych żołnierzy PSZ, do utrzymania więzi między nimi na nadchodzące lata i na przyszłe losy.

Chcemy wam pomóc w budowaniu własnego życia i jednocześnie dać jego niezakłamaną obraz. Niczego nie przemilczym i niczego nie ukrywamy. „Polska Walcząca” jest pismem niezależnym. Liczy się i liczyć się będzie tylko z opinią społeczną. Służyć będzie dalej tym zasadom, w których imię powstała, którym bez przerwy służyła przez ciężkie lata wojny i klęski, którym dochowała wierności stojąc na emigracji, ponieważ to, o co walczyła jeszcze nie stało się udziałem naszego narodu i naszego kraju.

Nie roniąc nic z tego, co jest związane z imieniem pisma, zbliżyć je jak najbardziej do codziennego życia i do szarego człowieka — to jest zasadniczy kierunek, w którym postanowiliśmy iść.

Zaznaczone tu najogólniej zmiany, zostały szczegółowo przemyślane i starannie przygotowane. Zaczają wchodzić w życie od przyszłego tygodnia. Prosimy gorąco czytelników, współpracowników i przyjaciół, rozszani na całym świecie, aby z nami czynnie współdziałali w tej pracy nad przetworzeniem i przystosowaniem pisma do nowych zadań i potrzeb.

Tylko wtedy uda się nam spełnić te zadania i zadośćuczynić potrzebom. Tylko wtedy pismo będzie jak

było w chwili narodzin i przez cały okres istnienia dziełem i własnością wszystkich tych, którzy je czytają. Pożądana jest każda uwaga krytyczna. Każde życzenie jednostkowe będzie rozważone i publicznie przedyskutowane z resztą czytelników. Jak najbardziej potrzebna jest pomoc we wzbogaceniu treści pisma i w jego rozpowszechnianiu.

W szczególności prosimy gorąco czytelników:

aby opuszczając obóz wojskowy i udając się do hostelu, na farmę, lub do jakiegoś innego miejsca pracy, nie zrywali z pismem łączności, podawali nowe adresy zamawiali prenumeraty indywidualne lub zbiorowe;

aby zdobywali się na wysiłek żądania od nas tego, czego im brak w piśmie i wskazywania tego, co jest zbędne lub nieużyteczne;

aby donosili o swoim życiu, o jego bolączkach i potrzebach, o jego niepowodzeniach i osiągnięciach;

aby zgłaszali zapotrzebowanie na przyjazd naszego korespondenta, który w kolejności zgłoszeń będzie czynił zadość ich życzeniom;

aby pamiętali, że pismo jest dla nich i może istnieć tylko wtedy, jeśli je podtrzymują wola zbiorowa, połączone pragnienie tysięcy czytelników, związanych z nim przez wiele lat i przez wiele wspólnych przeżyć.

Wychodzimy nowym zadaniem naprzeciw. Z dobrą wolą, z odwagą, z chęcią sprostaną im według sił i możliwości. Od czytelników zależy miara tych sił i miara tych możliwości.

PP-1 787

### Przegląd tygodniowy

# Blaski i cienie nowego Kominternu

## NOWA FAZA

Nie ulega wątpliwości, że wraz z proklamowaniem nowej międzynarodówki komunistycznej, znanej już pod nazwą Kominformu, weszliśmy w nową fazę stosunków pomiędzy Rosją a światem wojnym.

Jeszcze na krótko przedtem nawet Wyszyński w ONZ głosił, że współpraca wielkich mocarstw jest możliwa, a cały aparat propagandy komunistycznej nastawiony był na tłumaczenie, że powodem wszelkiego zła jest odstępstwo od wojennej jednności, spowodowane przez porzucenie przez Stany Zjednoczone polityki Roosevelta. Teraz manifest komunistyczny wystąpił po raz pierwszy, jeśli chodzi o Sowietów, z poglądem, że nawet w czasie wojny nie było żadnej jednności i że cele wojenne Anglo-sasów były zupełnie sprzeczne z celami Rosji. Nawiasem mówiąc, jest to prawda, choć oczywiście cele jednej i drugiej strony były całkowicie odmiennie od tych, które przypomina im manifest niesłusznie zwany „warszawskim”.

Na czym polega zmiana? Na tym, że Sowietowi proklamowali istnienie dwu światów i wypowiadali jawnie wojnę polityczną obozowi politycznemu, który manifest określa jako „imperialistyczny”, a który jest po prostu obozem narodów wolnych. Jednocześnie Moskwa kategorycznie stwierdziła, że nie uznaje żadnych bloków czy kombinacji „neutralnych”. Każdy musi wybrać albo jeden albo drugi obóz. Pod tym względem zresztą też ma rację. Zawsze głosiliśmy, że między wolnością a niewolą dobrem a złem, między światem, w którym szanowane są prawa jednostki, a światem totalitarnym nie może być neutralności.

## KOMINFORM I ONZ

Tak więc z pewnością decyzja Moskwy doprowadziła do wysoce pożądanego wyjaśnienia sytuacji. Jednym z jej rezultatów będzie, że te kraje czy grupy, które uparcie odmawiały wyboru, teraz nagłe stwierdziły, że wybór dokonany został za nich. Dotyczy to zwłaszcza socjalistów Europy zachodniej.

Poważny cios zadany został wszelkim złudzeniom, które wciąż jeszcze pokutują na temat możliwości współpracy z Rosją na podstawie wzajemnego niemieszania się do cudzych

spraw. Oczywiście żywot tych złudzeń jest zbyt twardy, by można było oczekiwać, że znikną teraz ostatecznie. Ale nie jest to z pewnością ostatnie posunięcie sowieckie w politycznej wojnie przeciw Zachodowi, a dalsze wydarzenia mogą jeszcze bardziej pogłębić rozłam obecnie oficjalnie proklamowany przez komunistów.

Wydaje się np. możliwe, że z chwilą, gdy Moskwa uzna dalszy udział w ONZ za bezużyteczny, Kominform stanie się pewnego rodzaju instytucją konkurencyjną. W teorii może ona być nawet etapem na drodze do rozszerzenia Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik...

Ponieważ jest zawsze rzeczą dobrą, gdy przeciwnik się demaskuje i pokazuje swe prawdziwe oblicze, powstanie Kominformu powitane zostało z dużym zadowoleniem we wszystkich tych kolach, które trzeźwo oceniały politykę Kremla. W szczególności Amerykanie nie kryli radości, że szlachetność doktryny Trumana została w ten sposób potwierdzona. Konsternacja zapanowała tylko wśród tych, którzy za wszelką cenę chcieli uniknąć konieczności wyboru.

Z różnych stron wyrażono pogląd, że Moskwa popełniła wielki błąd. Tak określił utworzenie Kominformu francuski minister spraw zagranicznych Bidault. I jeśli wziąć pod uwagę wspomniane już następstwa tego zrucenia maski i zmuszenia wszystkich do wyboru, jeśli dalej uwzględnić, że komuniści francuscy i włoscy, a następnie komuniści w różnych innych krajach będą odąd traktowani jako piąta kolumna i tracą nimb patriotyzmu i niezależności, o który tak dbały, że wreszcie Kominform przyspieszy realizację planu Marshalla — to rzeczywiście widać same tylko minusy tej decyzji z sowieckiego punktu widzenia.

Czy więc rację miał znakomity publicysta turecki Jałczyn, gdy publicznie składał podziękowanie Moskwie za popełniony, a dobroczynny błąd? Gdzie szukać klucza do tej zagadki?

## JESZCZE JEDEN BŁĄD?

Byłoby to pewnością błędem przypuszczać, że wszystkie te następstwa nie zostały przez Moskwę przewidziane. Tylko że ludzie Politbiura rozumują innymi kategoriami, aniżeli ludzie Zachodu. I dlatego zawsze tak

trudno jest nam zrozumieć głębsze motywy ich postępowania.

Choć nie wolno nie doceniać ich zdolności — Stalin jest niewątpliwie jednostką bardzo wybitną — to jednak trzeba pamiętać, że doktrynerstwo polityki sowieckiej niejednokrotnie już spowodowało, iż Kreml popełnił rażące błędy. Tak np. w ciągu długich lat Moskwa z roku na rok oczekiwała rewolucji, jeśli nie w całym świecie, to w wielu krajach Europy i Azji. Z uporem twierdzono w Moskwie, że musi dojść do wojny między St. Zjednoczonymi, a W. Brytanią. Dogmatem było, że w systemie kapitalistycznym ciągłe wojny są nieuniknione. W roku 1939 pakt z Niemcami oparty był na przekonaniu, że Francja jest w stanie prowadzić z Niemcami długą walkę na wyniszczenie; upadek Francji był dla Kremla ogromnym zaskoczeniem. Wiadomo także, że komuniści niemieccy dopomogli w roku 1939 Hitlerowi dojść do władzy; Kreml liczył, że dyktatura hitlerowska przyspieszy triumf komunizmu.

Lista błędów Stalina jest więc niemała. Czy jednak słuszne byłoby twierdzenie, że została teraz powiększona o dalszą równie poważną pozycję?

## PODSTAWA KALKULACJI

U podstaw rozumowania, które doprowadziło do zaostrożenia taktyki rewolucyjnej Moskwy jest przekonanie, że kryzys gospodarczy w Ameryce zbliża się w sposób nieuchronny i że St. Zjednoczone nie zdołają uratować Europy zachodniej. W tych warunkach bezpośrednia akcja rewolucyjna, zwłaszcza we Francji i Włoszech, może — zdaniem Kremla — dać znacznie lepsze wyniki, niż dotychczasowa taktyka akcji legalnej i parlamentarnej.

W pierwszym okresie powojennym komuniści wszędzie na zachodzie współpracowali z innymi partiami, w szczególności z socjalistami i z chrześcijańskimi demokratami. Czy spodziewali się, że w ten sposób w drodze legalnej dojdą do władzy? Pomimo postępów, jakie zdołali poczynić nie tylko wśród robotników, ale i wśród chłopów, nie wydaje się, by mogli oczekiwać uzyskania większości. We Francji byli wprawdzie najpotężniejszą partią, ale mimo wszystko zdobyli tylko jedną czwartą głosów.

Jednakże w tym czasie Moskwa wystarczyło, by komuniści mieli pewien choćby skromny wpływ na rządy i aby w szczególności udaremniał przebieg Francji czy Włoch do obozu antysowieckiego. We Francji udział komunistów w rządzie oznaczał np. że polityka zagraniczna była polityką „neutralności” pomiędzy Rosją a St. Zjednoczonymi. Jednakże w ostatnich miesiącach wszystko się zmieniło, komuniści zostali z rządu wyrzuceni, a Francja i Włochy weszły wyraźnie w orbitę wpływów amerykańskich. Dlatego też dziś komunistom francuskim i włoskim — bardzo w obu krajach potężnym — wyznacza się inne zadania.

Z tym łączy się niewątpliwie obawa przed konfliktem zbrojnym, która od pewnego czasu spędza władców Rosji sen z oczu. Akcja rewolucyjna w krajach Europy zachodniej ma więc z jednej strony pokrzyżować plany amerykańskie wzmocnienia tych krajów przeciw Sowiutom; z drugiej zaś, w wypadku gdyby doszło do konfliktu, przestąpić go od razu w wojnę domową w poszczególnych krajach. Zarówno we Francji, jak i we Włoszech komuniści posiadają dobrze zorganizowane armie podziemne, które mogą niewątpliwie skutecznie sabotować próby odbudowy gospodarczej i które w wypadku konfliktu wojennego sparaliżowałyby życie na tyłach prowizorycznej linii frontu.

## BATALIA O FRANCJĘ I WŁOCHY

Wydaje się obecnie prawdopodobne, że pomoc dla Francji i Włoch ulegnie przyspieszeniu i że szanse planu Marshalla w Kongresie poważnie wzrosły. Amerykanie pozostaliby może nieczuli na głód w Europie, ale nad niebezpieczeństwem skupionizowania Europy do porządku przejść nie mogą. Jeśli komuniści zaczną otwarcie zwalczać strajkami i inną akcją bezpośrednią odbudowę tych krajów, to nieuchronnie będzie próba sił brzemienia w doniosłe następstwa.

We Francji jesteśmy już świadkami podziału kraju na dwa wrogie obozy i znikania grup pośrednich. Sukces gen. de Gaulle na wiecu w Vincennes, gdzie zgromadził 300-tysięczny z górą tłum, dowodzi, że wszyscy przeciwnicy komunizmu garną się do niego. Oczykuje się powszechnie, że w nadcho-

dzących wyborach municypalnych jego ruch odniesie triumf, kosztem MRP i socjalistów. Przy takim podziale społeczeństwa niebezpieczeństwo wojny domowej znacznie by wzrosło. Ale do tego właśnie komuniści dążą.

Walka o Włochy zapowiada się niemiernie dramatycznie. Ostatnimi posunięciami w niej są — ze strony Ameryki wyrzucenie się okrętów wojennych, które Włochy miały oddać na podstawie traktatu pokoju, ze strony Rosji zaś — obietnica poparcia Włoch w sprawie kolonii, które by Włosi pragnęli zatrzymać.

W jednym i drugim wypadku zdecydowałyby jednak szybkość pomocy żywnościowej i dolarowej. Ostatnie zarządzenia rządu Ramadier w dziedzinie oszczędności dowodzą, jak ciężka jest sytuacja. Frank wali się, a racja chleba jest mniejsza, niż w czasie okupacji niemieckiej.

## ...I O NIEMCY

Ale wcale nie można przysądzać, że rozstrzygająca bitwa stoczona zostanie we Francji i Włoszech. Być może, że najważniejsze wydarzenia nastąpią w Niemczech. Tam okres najbliższych miesięcy zapowiada się jako przełomowy.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w maju 1923 organ Kominternu „Inprekorr” ogłosił artykuł p. t. „Przygotowania światowe przeciw Rosji Sowieckiej” który kończy się słowami:

„Przednia straż proletariatu niemieckiego, komuniści, musi być świadoma, że stoimy w obliczu nowej wojny światowej, choćby ta wojna nie znalazła jeszcze wyrazu w mobilizacji milionowych armii. Masy proletariatu muszą być przygotowane do wielkich bitew, które na nas czekają”.

Teraz Moskwa znowu szykuje się do wygrania karty niemieckiej. Być może nie będzie czekała z decyzjami na konferencję listopadową w Londynie, po której w obecnym położeniu nikt się już wiele nie spodziewa. I Zachód musi być przygotowany na to, że zostanie postawiony wobec faktów dokonanych o większej doniosłości, aniżeli utworzenie nowego Kominternu.

Londyn, 11 października 1947

ALEKSANDER BORAY

## Polska pod okupacją

# Jesteśmy w Warszawie

Warszawa jest jeszcze wciąż miastem ruin i odbudowa jej postępuje powoli, nie tylko z powodu ogromu zniszczenia, ale także z powodu nieudolności władz, bałaganu i biurokratyzmu - doktrynerskiego podejścia do zagadnienia. W innych miastach polskich, gdzie inicjatywy prywatnej dano więcej swobody, odbudowa ruszyła z miejsca. W Warszawie dotąd hamowano inicjatywę prywatną, skutkiem czego postępy w odbudowie stolicy były nikłe. W ciągu jednak dwóch lat oczywiście dokonano pewnych rzeczy.

Przyjrzyjmy się więc najszybciej stolicy, jej życiu — oczami prasy krajowej. Niestety, Wasz sprawozdawca jeszcze nie może napisać własnego reportażu!

## NA DWORCU

Trzema bramkami, przez ręce sześciu bileterów kolejowych, prze-wala się fala publiczności wychodzącej z pociągów na dworcze przy ul. Towarowej. Szczęśliwy, na kogo czeka prywatne auto, lub limuzyna służbowa. Gorzej jednak jest, gdy trzeba samemu dostać się do miasta, zwłaszcza z walizką lub ciężkimi pakunkami. Pierwsi ofiarowują swe usługi tragarze prywatni, bez napisu „Numerowy” na czapce. Ceny u nich najgroźniejsze: „To zależy” (ulubiony zwrot warszawski, nie nie mówiący) — zależy od odległości, wyglądu pasażera i czy da się go naciągnąć. Przeważnie biorą oni 200 i 300 zł.

Z tym samym zjawiskiem dowolności cen spotykamy się u stojących przed dworcem dorożkarzy, którzy za przejazd np. na Chmielną, niedaleko Nowego Świata potrafią żądać 400 zł, a gdy im się powie, że taksówka wypadnie o połowę taniej, mają gotową odpowiedź: „Taksówka nie je owsa”. Taksówek, niestety, przed dworcem jest nie wiele i są od razu rozbijane.

Kogo nie stać na ten kosztowny transport, ten pędzi z całych sił do tzw. autobusu, a właściwie budy, krytej bremzem i opatrzonej literą „D” (jedzie na Pragę) aby ustawić się w kolejce do wykupienia biletu, przed wejściem na karłowate schodki. Jazda potem jest nie do pozazdroszczenia. Tłok, jak w beczce od śledzi.

Jest jeszcze inny środek lokomocji dla pasażerów, obladowanych pa-

kunkami. Są to wózki rowerowe. Ceny u nich też najdłuższe, według zasady „to zależy”.

## INICJATYWA PRYWATNA BUDUJE

W ostatnich kilku tygodniach obserwuje się w Warszawie wzmożony ruch budowlany. Wystarczy przejść się po Nowym Świecie, aby się o tym przekonać. Ale nie tylko po Nowym Świecie; w całym mieście codziennie niemal widać jakiś nowy szczegół odbudowującego się miasta.

W porównaniu z rokiem ubiegłym widać teraz na tym polu poprawę. Inicjatywa prywatna dotąd hamowana rozporządzeniami, ustawami i dekrétami — ruszyła. Przyznano jej ulgi podatkowe, uregulowano sprawę placów budowlanych i dźwierżaw odbudowanych obiektów. Narzędzia władze zrozumiały, że bez zmiany doktrynerskiego nastawienia i dania pewnej swobody inicjatywy prywatnej, Warszawa nie odbuduje się nawet za sto lat.

Obecnie okazało się, że inicjatywa prywatna potrafi odbudować nie tylko sklepy, ale także domy mieszkalne. W Warszawie buduje się w tej chwili około dwóch tysięcy budynków, wliczając w to obiekty, których budowa rozpoczęta została w roku ubiegłym. Około 80% rozpoczętych budowli stanowią domy mieszkalne. Dlatego można bez-

przesady stwierdzić, że ludność Warszawy w większości wypadków mieszkania będzie zadowolona właśnie inicjatywie prywatnej.

## WYSIŁEK SPOŁECZEŃSTWA

Obok inicjatywy prywatnej, wysiłek społeczeństwa całego przyczynia się do dzwigania Warszawy z ruin. Punktem kulminacyjnym odbudowy stolicy jest miesiąc wrzesień, kiedy w całym kraju organizowane są zbiórki i różnego rodzaju imprezy na ten cel, który cieszy się poparciem wszystkich, bez względu na negatywny stosunek do narzuconego i wrogiemu reżimowi.

W oczyszczaniu Warszawy z gruzów biorą też udział wszyscy, ofiarowując swą pracę. I tak na przykład jednej minionej niedzieli wojsko pracowało przy przecięciu ulicy położonej na tyłach BGK. Połączy ona Nowy Świat z Bracką i Nowogrodzką. Na Siennej od Wielkiej do Marszałkowskiej pracowali handlowcy, mający tam siedzibę swego związku. Filmowcy oczyszczali teren dawnego kina „Femina” na Lesznie. Pracownicy budowlani usuwali gruzy na Żoliborzu, Pl. Wilsona od ul. Dziennikarskiej, na Chłodnej nr. 43 i 45, Przyrykowej 53, ul. Słupeckiej przy zbiegu Kaliskiej i Częstochowskiej, a w śródmieściu na Mokotowskiej 54 oraz na Wilczej na odcinku od Mokotowskiej do Kruczej. Po-

nadto członkowie związku pracowali przy ogrodzeniu Ogrodu Zoologicznego, ufundowanego przez Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

## ZABYTKI ARCHITEKTONICZNE WARSZAWY

W obecnym sezonie budowlanym zostanie całkowicie odremontowana Brama Grodzka Zamku Królewskiego, co oznaczać będzie symboliczne rozpoczęcie odbudowy fragmentarycznej tego historycznego zabytku. W tej chwili na ukończeniu są prace kamieniarskie przy portalu bramy, który ocalał od wysadzenia w powietrze.

Również Pałac Łazienkowski i Katedra św. Jana są odremontowane, jak to opisywaliśmy na tym miejscu. Na Starym Rynku trwa zabezpieczenie kamienic zabytkowych po stronie domu Dekerta, w którym znajdzie pomieszczenie Muzeum Miejskie. Kamienica Baryczków została już na stałe pokryta dachem. W najbliższym czasie mają zostać zabezpieczone także niektóre domy przy ulicach Freta, Wąski Dunaj i Piwniej.

Z wielu kościołów w Warszawie zabezpieczone zostaną teraz kościoły SS. Sakramentek i kościół św. Jacka na Starym Mieście. Niebawem rozpoczęta zostanie odbudowa górny kościoła św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży, kościoła św. Michała przy ul. Puławskiej i ko-

ścioła Matki Boskiej Częstochowskiej na ul. Łazienkowskiej. Nadal prowadzone będą, zależnie od posiadanych środków, odbudowy kościołów św. Piotra i Pawła, parafii św. Barbary, Wszystkich Świętych na Pl. Grzybowskim, św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, św. Trójcy na Solcu i in.

W Pałacu Paca, który ma być siedzibą Ministerstwa Zdrowia rozpoczęte prace nad usuwaniem gruzów. W Pałacu Krasieńskich zostanie wzniesiona część murów celem wzmocnienia ścian głównych budowli. Również w tym jeszcze roku na terenie Uniwersytetu Warszawskiego rozpocznie się na odbudowa Pałacu Kazimierzowskiego na Skarpie. Projekt odbudowy Pałacu Raczyńskich, w przyszłości siedziby Akademii Sztuk Pięknych, jest na ukończeniu.

## BĘDZIE OGROD ZOOLOGICZNY

Pomimo wielu trudności sprawa uruchomienia ogrodu zoologicznego w Warszawie posuwała się znacznie naprzód. Pierwszym krokiem — pomyslnie załatwienie sprawy ogrodzenia. Wyprodukowanie trzech tysięcy metrów siatki, przygotowanie odpowiedniej ilości słupów żelaznych itp. inwestycji kosztujących razem 3 miliony złotych, nie było rzeczą łatwą. Obecnie prace zostały rozpoczęte i mają być ukończone za dwa miesiące. W ten sposób osiągnie się to, że teren ogrodu przestanie być miejscem rodzinnych pikników dla mieszkańców całej Pragi.

Jeżeli chodzi o przyszłych mieszkańców Zoo to sprawa jest też na pomyślnej drodze. Wiele zwierząt zostało zoafiarowanych Warszawie przez dyrektorów ogrodów zoologicznych różnych państw. Czekaą one teraz na transport. Szereg cenniejszych okazów uda się uzyskać w zamian za poszukiwane bardzo żubry (w Polsce jest ich 50).

Dyrektor Ogrodu Żabiński ma nadzieję, że w przyszłym roku Zoo zostanie otwarte dla publiczności. Oczywiście, przez co najmniej pierwsze pięć lat ogród nie osiągnie stanu przed wojną, kiedy ilość zwierząt przekraczała półtora tysiąca. Na razie jednak nawet mały ogród zoologiczny będzie wielką atrakcją dla najmłodszych mieszkańców Warszawy.

TADEUSZ NALER

## Skrzynka pocztowa

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Gratuluję Panu wspaniałej treści artykułów Pańskiego pisma „Polska Walcząca”. Będąc do niedawna w Niemczech, otrzymałem wam je od swych przyjaciół; teraz zaś, gdy jestem w Ameryce, chciałbym je dla siebie zamówić.

Jest mi ono bardzo potrzebne w pracy duszpasterskiej wśród tu-tejszej Polonii celem dokładnego uświadomienia jej o bolszewizmie i sprawach bieżących Polski, do czego radykalny i bezkompromisowy duch Pańskiego Pisma doskonale się nadaje.

Przesyłam Panu i zespołowi redakcyjnemu „Polski Walczącej” wyrazy uznania i wdzięczności za katolińskie i narodowe a tak bojowe nastawienie pisma. Postaram się rozpowszechnić je w swoim otoczeniu. Miło mi Panom donieść, że

## POSZUKIWANIA

Ktokolwiek zetknął się podczas wojny z por. inż. JANEM WA-CHALEM proszony jest o wiadomość pod adresem: inż. A.L. Wachal, 150, The Avenue, Sunbury-on-Thames, Middlesex.

polska prasa w Ameryce kieruje się obecnie tą samą bezwzględnością w traktowaniu komunizmu i bolszewizmu. Niewątpliwie mają Panowie niemałą w tym zasługę, prowadząc od początku otwartą walkę ze złem. Specjalne uznanie dla „Obywatela Żądki”...

Oddany w Chrystusie

Ks. WIKTOR MRÓZ

Czytelnik z Luffness. Tadeusz Naler dziękuje za przesłany list i miłe słowa. Oddźwięk jaki budzą wśród czytelników słowa pisane jest zawsze cenną wskazówką dla autora.

# N A S Z Z N A K

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW



ROK I

18 PAŹDZIERNIKA 1947

Nr. 27

## Od Redakcji

Choć w następnym numerze „Polski Walczącej” Czytelnicy nie znajdą już „Naszego Znak” w dotychczasowej postaci samodzielnego dodatku, nie ma powodu, abyśmy mieli kierować do nich poeżnalne słowa. „Nasz Znak” jeżeli chodzi o działalność nie kończy bynajmniej swego żywota, zmienia jedynie zewnętrzną formę. Jego treść zostanie wchłonięta przez „Polskę Walcząca”, a widomym znakiem tego zespolenia będzie stała rubryka pod nazwą „Nasz Znak”. Znajdą się w niej sprawy odnoszące się bezpośrednio do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, komunikaty Biura Informacji i Porad itp. Natomiast wszelkie inne tematy, o szerszym zakresie, znajdą miejsce w innych kolumnach „Polski Walczącej”, załoznie od planu redakcyjnego, obejmującego pismo jako całość.

Zmiana ta stanowi wynik reformy przeprowadzonej w tygodniku „Polska Walcząca” jest pismem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i nie ma już potrzeby dołączania do niego specjalnego dodatku pod znakiem SPK. Redakcja „Naszego Znak” weszła w skład redakcji „Polski Walczącej”.

„Nasz Znak” jako osobny dodatek do „Polski Walczącej”, redagowany bezpośrednio przez Wydział Prasowy SPK miał 27 numerów. Pierwszy numer ukazał się z datą 19 kwietnia 1947 r., ostatni ukazuje się — z datą dzisiejszą.

Ten półroczny okres przypadł na najtrudniejsze może czasy w życiu żołnierza polskiego na obczyźnie, na czasy likwidacji Wojska Polskiego, pobierania decyzji co do osobistej przyszłości, wewnętrznego łamania się z sobą, oceny sytuacji, rachunku sumienia, kryzysu zaufania, egzaminu wytrwałości i wiary, odrzucania się ze złudzeń i brania siebie w garść. Okres ten jeszcze się nie skończył, ale wydaje się nam, że nasilenie tych przeżyć jest już poza nami.

Rozpoczynając wydawanie „Naszego Znak” zdaliśmy sobie sprawę ze stanu duchowego naszych przyszłych czytelników. Wiedzieliśmy, że nie potrzeba im wielkich słów i hasła, że pragną prostoty i prawdy, chociażby brutal-

nej, a przede wszystkim uczciwej rady, jak wybrnąć z życiowego impasu, który się czasem wydawał pułapką bez wyjścia. Wiedzieliśmy też, że czytelnicy często sami pragną się wypowiedzieć, podzielić się swoimi poglądami i troskami. Czy to zrozumienie przydało się na coś przy redagowaniu „Naszego Znak”? — niech ocenią sami Czytelnicy. Prosimy o listy na temat: „Co mi się podobało i co nie podobało w „Naszym Znak””. Opinie te będą nadzwyczaj cenne dla dalszej naszej pracy, na łamach „Polski Walczącej”.

Zamykając samodzielną działalność „Naszego Znak” pozwalamy sobie podać jej charakterystykę wyrażoną przez zestawienia faktów:

Na przestrzeni 27 numerów „Naszego Znak” czyli na 54 jego stronach zamieściliśmy ponad 100 różnych autorów. W tej liczbie było ponad 75 debutantów.

Pobieżny przegląd drukowanych rzeczy i ogólna ilość w poszczególnych dziedzinach pod względem formy przedstawia się następująco:

Artykuły — 64, informacje (oprócz stałej rubryki BIP-u) — 52, komunikaty i ogłoszenia — 34, listy otwarte — 29, sprawozdania — 24, reportaże — 21, felietony — 18, redakcyjne — 14, recenzje — 11, poezje — 10.

Pod względem treści podział przedstawia się następująco:

Zatrudnienie — 64, problemy ogólnomigracyjne — 27, prasa, książka i teatr — 25, różne sprawy SPK — 23, opisy życia na obczyźnie — 22, różne informacje praktyczne — 18, emigracja — 17, wychowanie — 13, przedsiębiorstwa i instytucje SPK — 13, walne zjazdy SPK — 12, szkolnictwo — 12, rzeczy literackie — 12, różne instytucje i stowarzyszenia — 10, sprawa tzw. „opornych” — 9, rodziny — 9, PKPR — 6, sport — 6.

Kończąc ten krótki przegląd, pragniemy wyrazić naszą wdzięczność wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom za żywe zainteresowanie i pomoc w redagowaniu „Naszego Znak”.

Będziemy odtąd wszyscy spotykać się nadal na łamach „Polski Walczącej” — usprawni to dalszą pracę i wzmocni nawiązane przez nas więzi koleżeńskie.

## Co się dzieje w okręgu SPK Szkocja

(Korespondencja własna)

Okręg SPK „Szkocja” został zorganizowany jako okręg stosunkowo najpóźniej w ramach Oddziału SPK — W. Brytania. Tutaj jednak przecież, na terenie I Korpusu, w miejscach postępu odczucia kwaterujących jednostek, rozpoczęła się właściwie terenowa działalność organizacyjna kombatantów polskich, ogarniając następnie liczne tereny europejskie, i nawet — pozaeuropejskie.

Zmienia się gruntownie oblicze polskiego środowiska w Szkocji. Obozy ulegają jeden po drugim likwidacji. Przechodzenie do cywila odbywa się w tempie coraz intensywniejszym.

W następstwie takiego procesu, na miejsce kół oddziałowych muszą wejść w życie kół terenowe, celem zorganizowania kombatanckiego żywotu polskiego, rozianego po całej Szkocji. Te początki organizacyjne wobec wielkiego rozproszenia Polaków wymagają ruchliwej dbałości. Nadmienić należy, iż kół terenowe, zakładane w pobliżu większych miast Szkocji, nie skupiają — niestety — całości Polaków rozproszonych po Szkocji. Odnosi się to przede wszystkim do zatrudnionych na farmach. A zatrudnionych w rolnictwie jest stosunkowo sporo. Farmy zaś, jak to farmy w Szkocji, rozrzucone są po górzystym bezładzie od krańców do krańców tego kraju.

Pierwsze, w sierpniu rb., powstało kóło terenowe „Langholm”, Dumfriesshire. Grupa ono Polaków, zatrudnionych w pobliżu na robotach leśnych. Na czele Zarządu Kół stoi kol. Wilhelm Kucharczyk. Wkrótce potem, również w sierpniu rb. zawiązało się kóło terenowe p. n. „Edinburgh i okolice”, gdzie Zarządowi przewodniczy kol. Józef Teżycki. Bazuje się ono na blisko 300 kolegach, zatrudnionych w mieście i jego bezpośrednim sąsiedztwie.

Wkrótce powstaną świeże kóło terenowe, a mianowicie: „Glasgow i okolice” — baza, bez mała 200 Polaków. Dalej, „Kirkcaldy i okolice” — baza 60 osób, „Elgin i okolice” — 170 osób, „Falkirk i okolice” — 68, „Dundee i okolice” — 33, „Perth i okolice” — 46. Schemat powyższy bynajmniej nie pokrywa całości Szkocji, atoli słówko „okolice”, może być w danym wypadku geograficznie bardzo szer-

## B a d b o y s

nych są duże braki zarówno pod względem stanu baraków, jak i wykwiwiania.

— Dotkliwie daje się we znaki brak szafek na rzeczy, których nawet nie obiecują nam dać — ciągnął jeden z moich rozmówców. — Dziś każdy z nas ma już swoje własne ubranie, które musi szanować, bo nie zarabiamy tyle, by szybko móc sobie kupić drugie. Zresztą nie ma kuponów. Nie więc dziwnego, że chcemy ten nasz skromny dobytek szanować — tymczasem z powodu braku umeblowania musimy większość rzeczy trzymać w workach pod łóżkiem gdzie ulegają niszczeniu i pleśnieją. O przeciścieradłach nie ma w ogóle co marzyć.

— Tak — wtrącił drugi — duzo braków jeszcze jest do uzupełnienia. Ale najważniejszą rzeczą to nie są braki w sprzęcie — to co najwięcej przeszkadza to mieszkanie na wspólnych salach. Kiedy staliśmy się cywilami mimo woli każdy z nas tęsknił do mieszkania indywidualnego. Mielismy już dość „wojska” i wszelkich przejawów życia zbiorowego. A tymczasem wpadliśmy z deszczu pod rynnę.

— I dobor mieszkańców na wspólnych salach jest tak rozmaity. Czasem już trudno nawet wytrzymać.

— Nie wiadomo co powoduje nieraz takie czy inne zachowanie się mieszkańców. Ja na przykład mieszkam w niewielkim hostelu, położonym na zupełnym uboczu. Brak jest rzeczywistego rozrywek, przydałaby się kolumna lub sklepik, nie należało by się więc dziwić, że większość mieszkańców stale narzeka na wszystko. Ale to są zawodowi malkontenci. Nie wiem, czy panu wiadomo, że co dwa tygodnie mamy tzw. meeingi, na które przychodzi przedstawiciel władz brytyjskich i każdy ma prawo wypowiadać swoją opinię o obowie i zgłaszać ewentualne pretensje. Przykro czasem patrzeć, jak taki meeing się odbywa. Wszyscy siedzą porozwalani w fotelach świet-

## Z prac Rady Głównej SPK

Na ostatnim zebraniu Rady Głównej SPK, które odbyło się w dn. 20—23 września br. w Londynie — powzięto m.in. następujące uchwały:

**KOLEJNOŚĆ ZADAŃ PROGRAMOWYCH**  
mająca na celu również ustalenie sposobu

zrozumieć o co chodzi, a kiedy wreszcie zrozumiał, otworzył usta ze zdumienia i stał tak chyba nieruchomo przez pięć minut.

— Niech pan powie co można zrobić i jak my się czujemy w tej sytuacji. A trzeba jeszcze dodać, że ten, co żałował pieniędzy na herbatę, cały swój zarobek potrafił przepić w sobotę. I jestem pewien, że kiedy Anglik załatwi odnownie przyjazd kantyny, to na następnym meeingu znów tamten będzie krzyczeć, że kantyna koniecznie jest nam potrzebna.

— Podobna sytuacja jest u nas — odezwał się głos od sąsiedniego stolika. — Też jest grupa, co mać i wicherzy. Ostatnio z błahego powodu potrafił taki pan — co to teraz nawet po polsku nie chce mówić, tylko twierdzi, że jest Ukraińcem, a w czasie wojny służył w SS — uderzyć kucharza w twarz za to, że mu na czas nie podał kolacji. A kucharz za żółd szeregowca pracuje po 16 godzin dziennie — podczas gdy taki zarabia 5 funtów na tydzień za osiem godzin. I nie ma na to żadnej rady, zarząd hostelu nie ma absolutnie żadnej egzekutywy, usunąć z hostelu nie można, bo dla pracujących jest tu jakaś „ochrona lokatorów”. Jedyne kucharz może zaskarżyć o pobicie do sądu angielskiego, ale na to trzeba mieć adwokata i oczywiście pieniądze. A sąd potem i tak powie, że to jakieś tam wewnętrzne sprawy między Polakami.

Nie słuchałem dalszych wywodów, bo godzina minęła i czas było na autobus. Z żalem opuściłem gościnny lokal YMCA i moich rozmówców, od których niewątpliwie dużo szczegółów jeszcze można by wyciągnąć. Idąc do przystanku myślałem sobie tylko, jak mamy wzbudzić sympatię, przyjaźń, czy chociażby tylko poprawne odniesienie się Anglików do nas, jeśli sami wśród swoich zachowają się nie potrafiamy.

Byłem poruszony tym, co usłyszałem, i żałowałem, że nie posiadam angielskiego flegmy. Hm... gdyby był Anglikiem powiedziałbym pewnie tylko: „bad boys”, i poszedłbym na następny cup-of-tea.

**MACIEJ DRZEWICA**

Straciłem połączenie w Barnsley i wypadło mi czekać przeszło godzinę na następny autobus. Stałem na środku gwarnego placu i raczej bezmyślnie przyglądałem się rozstawionym wokół straganom z których przekupnie likwidowali resztki towaru, pozostawiając góry śmiecia, roznoszone po sąsiednich ulicach przez wiatr. Nagle uwagę moją zwrócili dwaj mężczyźni — ni to wojskowi, ni cywile. Rozpięte battle-dressy bez żadnych odznak i wyrudziałe czarne berety wskazywały na zdemobilizowanych żołnierzy. Nie wiem dokładnie co... może może ruchy, może sposób chodzenia, może zbyt żywa gesticulacja, wzbudziły we mnie przekonanie, że to nie są Anglicy. Rzeczywiście, kiedy podszedł bliżej doleciały mnie dźwięki polskiej mowy. Podszedłem do nich:

— Czy nie mogą mi panowie powiedzieć, gdzie tu można by coś zjeść? — zagaiłem rozmowę. — Może jest jakaś kantyna czy tania restauracja.

— Oczywiście, zaraz niedaleko jest Ognisko Polskie i kantyna prowadzona przez Polską YMCA. Właśnie tam idziemy, to zaprowadzimy pana na miejsce.

W czasie drogi zdążyłem dowiedzieć się, że moi rozmówcy są od niedawna zdemobilizowani mieszkają w jednym z hosteli, których jest kilka w okolicy Barnsley i że Ognisko Polskie YMCA odgrywa dużą rolę, stwarzając ośrodek życia towarzyskiego i kulturalnego dla wszystkich tych żołnierzy, którzy mieszkając prywatnie czy też w małych grupkami w hostelach angielskich pozbawieni są szerszych kontaktów polskich.

Weszliśmy do miła i gustownie urządzonego lokalu. Przy stolikach siedziały grupy żołnierzy i cywilów. Jedni czytali gazety i czasopisma, inni palaszowali z zapalem kapnapki przyniesione z bufetu.

Do stolika, przy którym usiedliśmy dołączyło się jeszcze dwóch młodych ludzi. Tak się złożyło, że każdy z nich mieszkał w innym hostelu, więc rozmowa zesłała oczywiście na warunki życia i stosunki w hostelach. Hostele — jak hostele, w niektórych jest mieszkać całkiem wygodnie i przyjemnie, w in-

- dysonowania szcceptnymi środkami Stowarzyszenia i zatawienia napływających wniosków.
- 1) Należym zaciążeniem jest: zaspokojenie najpilniejszych potrzeb członków w czasie ich przechodzenia do życia cywilnego; ograniczenie się do bezpośrednich zadań w okresie dorobku organizacji oraz dążenie do samodzielności gospodarczej.
  - 2) Wspólnie z Oddziałami organizowanie finansowej pomocy członkom przy zakładaniu przez nich prywatnych warsztatów pracy i zdobywania środków utrzymania.
  - 3) Kontakty z terenem, informacja, prasa.
  - 4) Doradne zasiłki dla nowotworzących się oddziałów w gotówce i w sprzęcie.
  - 5) Opieka społeczna przede wszystkim dla inwalidów, wdów i sierót, oparta w pierwszym rzędzie na interwencjach i zatrudnieniu.
  - 6) Specjalna pomoc dla Oddziałów na zagrożonych terenach lub wymagających wyjątkowej opieki.
  - 7) Naprawa i wykorzystanie sprzętu i materiałów przekazanych Stowarzyszeniu; akcja ta winna być jednak przeprowadzona w Oddziałach pod kontrolą władz głównych i na zasadach dohodowych.
  - 8) Pomoc przy organizowaniu osiedlenia.
  - 9) Sprawy oświatowe ze specjalnym uwzględnieniem Oddziałów poza Wielką Brytanią.
  - 10) Wydatki na współpracę z innymi organizacjami nad urzeczywistnieniem wspólnych celów.
- Pominięte szeregu pozycji (zagadnień) w budżecie nie wyklucza ich z działalności Stowarzyszenia, zwłaszcza do czasu przejęcia części tych zadań przez właściwe organizacje. W tym wypadku pokrycie wydatków na ten cel z innych źródeł jest warunkiem podjęcia tej działalności.
- POWOLANIE KOMISJI SPK DLA SPRAW TZW. „OPORNICH”**
- Rada Główna SPK powołuje Komisję dla spraw tzw. „opornych”, która będzie działała w porozumieniu z Zarządem Głównym SPK nad dalszą akcją zmierzającą do rozwiązania zagadnienia (związ. „opornych”).
- Uwaga: Komisja ta została już powołana do życia i w jej skład weszli: kol. kol. T. Drwęski, Z. Dołęga-Jasniński, M. Lang, J. Lerski i T. Zawadzki.

# Urlop na farmie szkockiej

Sądze, że nie jeden z czytelników, zainteresowanych pracą na roli, z chęcią dowie się cośkolwiek o warunkach, panujących na farmie. Z góry jednak zastrzegam, że spostrzeżenia, jakie poczyniłem podczas trzytygodniowego pobytu na jednej z farm szkockich, odnoszą się do jednej tylko farmy i nie mogą być brane jako odzwierciedlenie warunków, panujących na wszystkich farmach brytyjskich.

Mając do wykorzystania urlop przystępującemu każdemu z członków PKPR postanowiłem spędzić go na... farmie. Nie z tego powodu, że miłuję pracę, o nie!

Powodem, który skłonił mnie do powzięcia zamiaru spędzenia urlopu na farmie, był brak płynnych środków płatniczych czyli „forsy”.

Otóż wychodząc z założenia, że pustki w kasie najłatwiej jest załatwić nowym wkładem, banknotów funtowych, postanowiłem się zdobyć — zdobyć uczciwą pracą.

Wzięłem urlop i pojechałem do mojego „old friend'a” — farmera, aby... dowód przyjaźni i zbliżenia polsko-szkockiego” pomóc przy sianokosach.

Farmer, na którego padł mój wybór jest starym kawalerem. Szczęśliwy, że „utrapienia” sobie na głowę nie wzięł, żyje jak u Pana Boga za piecem, wraz ze swoim starszym, na wpół sparaliżowanym bratem. Szczęście to jednak zakłada mu urząd podatkowy, który w okrutny sposób ściąga z biednego kawalera większe podatki i grozi, że będzie to robił tak długo, póki

biedaczyna się nie ożeni. Zatrudnia on dwie dziewczyny oraz chłopca do koni i jednego z naszych rodaków, niedawno zwolnionego do rezerwy. Ja byłem jako „pracujący gość” na okres trzech tygodni.

Nawiasem należy zaznaczyć, że Polacy w tych okolicach mają wyrobioną markę doskonałych pracowników znających swój zawód, ludzi, których żołądki trudno napęścić, no i... podbijający serc niewieściel, a czasem i oczu konkurenta.

Postaram się opisać możliwie wiernie zwyczaj i obyczaj, panujące na tej farmie.

Kwestia mieszkanka nie została zbyt pomyślnie rozwiązana. Pokoiki owszem niebrzydki, względnie duży, jak na dwie osoby. Łóżko wspólne, robione na miarę niezbyt wielkiego człowieka. Ja z moimi 174 cm nie mogłem w nim ucziwie się zmieścić. Pościel zmieniana niezbyt często i to w ten sposób, że kiedy prześcierało wędruje do prania, spanie odbywa się na gołym materacu tak długo, aż prześcierało wysychnie, co nie następuje zbyt szybko przy szkockiej pogodzie. Ścielenie łóżka i zamiatanie odbywa się za pomocą rąk własnych, naturalnie o ile właściciel pokoju dba o czystość i porządek.

Wstawanie rano, przestrzeżenie godzin pracy było — można powiedzieć — dobre. Godziny nadliczbowe zdarzały się dość często, szczególnie w okresie żniw i sianokosów i były odpowiednio wynagradzane. To samo odnosi się do niedziel, z tą tylko różnicą, że stawki za godziny przepracowane są wtenczas podwójne.

Na tej farmie nie można było narzekać. Być może, że ktoś bardziej wstydlivy, niż ja, czując się skrepowany obecnością boss'a przy stole wstałby od niego głodny. Ja jednak, czując się jak u siebie w domu, zdumiewałem wszystkich moim apetytem, chociaż zatrudniony na farmie Polak również odznaczał się polską „melodią” do jedzenia.

Zastawa stołu, jak też sposób przyrządzania posiłków — pozostawiały wiele do życzenia. Lenistwo dziewcząt, do których te sprawy na-

leżały, było zdumiewające. Farmer widocznie przyzwyczaił się do tego, bo nie na to nie mówił. Przybyszości jednak, szczególnie gdy był to żołnierz zdemobilizowany, łaknący odrobiny prawdziwego życia — porządek ten musiał wydawać się okropny. Nacznym miesiącami nie widziały ciepłej wody i były aż lepkie od brudu. To samo działo się z czeratą pokrywającą stół. Noże i widełce były zardzewiałe. „Kucharki” ułatwiały sobie pracę jak mogły i zamiast przyrządzić obiad, podawały na stół chleb lub placki owsiane domowego wyrobu oraz herbatę z mlekiem. Przyjemność mogła być po stronie leniwych i brudnych, chociaż bardzo miłych dziewczątek — w żadnym zaś wypadku nie było je po stronie ludzi, którzy po spożyciu tego niby obiadu musieli iść do dalszej pracy. Całkowity brak zaradności u władczyni kuchni odbijał się ujemnie na naszych żołądkach.

Wtorek był najmilszym dniem w tygodniu, ponieważ w ten tak tęsknie oczekiwany dzień przybywał samochód z „Co-operative”, który przywoził „ration”. Posiłki w tym dniu jak i w dniu następnym były wyśmienite. W niedzielę zaś i poniedziałek ratowały jedynie jajka, masło domowego wyrobu i placki owsiane. Menu zostało ułożone raz na cały rok, tak że z góry było wiadome, co w danym dniu pojawi się na stole. Ta jednostajność nie należała do przyjemności.

Brak światła elektrycznego, a przy tym oszczędzanie nafty było nadzwyczaj dokuczliwe, tym bardziej, że do miasta było kilka mil, które należało przebywać na własnych nogach. Brak światła uniemożliwiało czytanie, choć prawdę mówiąc nie było co czytać. Pisma polskie nie docierały na tę „krawędź świata”.

Starłem się opisać to, co widziałem na farmie mojego pobytu. Mam nadzieję, że nie wszędzie jest tak samo i dajmy Bóg aby było lepiej, bo farma dla niejednego z nas stanie się domem.

ZYGMUNT S.

## KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK  
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:

13, Glenairst Crescent, Edinburgu.

### PRZEDSIĘBIORSTWO POŁOWÓW MORSKICH.

Dobrze rozwijające się przedsiębiorstwo połowów morskich zakupując nowy statek gotowe jest odstąpić pewną ilość udziałów. Potrzebny jest kapitał w wysokości £ 2.000 lub jego część. BIP może skontaktować reflektantów.

### ZWYKKA PŁAC ROBOTNICZYCH W ROLNICTWIE

Decyzją Agricultural Wages Board (Urząd Rolniczych Plac Robotniczych) z dniem 31 sierpnia br. zostały podwyższone minimalne wynagrodzenia robotników rolnych z 80 s. do 90 s. dla mężczyzn oraz z 60 do 68 s. dla kobiet za 48-mio godzinny tydzień pracy. Równocześnie jednak podwyższono opłatę za utrzymanie i mieszkanie z 23 s. do 30 s. dla mężczyzn oraz do 27 s. dla kobiet tygodniowo.

Wartość czynszu za mieszkanie ustalono na 6 s. tygodniowo, dotychczas wynosiło to od 3-5 s.

Dla sezonowych robotników wynagrodzenie za godzinę ma wynosić: dla mężczyzny 1 s. 11 d., dla kobiet 1s. 5d. Nadgodziny: mężczyźni 2s. 4d., kobieta 1 s. 9 d. za godzinę, względnie 2 s. 10 d. (2 s. 2 d. dla kobiet) za godzinę w sobotę, niedzielę lub święto.

Zwracamy uwagę na to, że do 48-mio godzinnego tygodnia pracy nie wlicza się przerwy na posiłki, natomiast niewykonany pracy za winy gospodarza, czy to z powodu złej pogody lub braku dyspozycji ze strony pracodawcy, zalicza się do czasu pracy, gdy robotnik jest na miejscu pracy.

Święta w Anglii: Wielki Piątek, 1-szy i 2-ty dzień Bożego Narodzenia oraz 2-gi dzień Wielkiejnocy, Sierpniowy Bank Holiday — zalicza się jako 8 i 1/2 godzin pracy.

Przytaczamy tabelę porównującą poprzednio obowiązujące stawki płacy z nowymi.

### PLACE TYGODNIOWE

Mężczyźni		
Wiek rolnika	Stare stawki	Nowe stawki
ponad 21 lat	80 s.	90 s.
Od 20 do 21 lat	70 s.	79 s.
Od 19 do 20 lat	64 s.	72 s.
Od 18 do 19 lat	58 s.	65 s.

Kobiety		
Wiek rolnika	Stare stawki	Nowe stawki
ponad 21 lat	60 s.	68 s.
Od 18 do 20 lat	56 s.	63 s.

### NADGODZINY

W zwykłe dni		
	Stare stawki	Nowe stawki
Mężczyźni		
ponad 21 lat	2 s. 1 d.	2 s. 4 d.
Kobiety		
ponad 21 lat	1 s. 7 d.	1 s. 9 d.
W soboty i święta		
	Stare stawki	Nowe stawki
Mężczyźni		
ponad 21 lat	2 s. 6 d.	2 s. 10 d.
Kobiety		
ponad 21 lat	1 s. 11 d.	2 s. 2 d.

Dla robotników młodszych odpowiedni wzrost stosunkowo podwyżki stawek obowiązków poprzednio.

## Bezpieczeństwo pracy

(z.r.) Do obowiązków pracownika w fabryce silników samolotowych należało odnoszenie obrabianych głowic do inspektora, który je kontrolował. Kiedy pewien pracownik przy pomocy swego towarzysza zaniósł do inspektora ciężką głowicę, inspektor będąc zajęty przyjmowaniem innych głowic kazał postawić ciężar w innym niż zwykle miejscu. Aby to uczynić, robotnicy musieli się cofnąć tyłem. Pracownik potknął się i upadając poważnie skaleczył sobie rękę. W konsekwencji amputowano mu jeden palec.

Sąd zawyrokował, że wypadek nastąpił z powodu braku dostatecznych urządzeń zabezpieczających, a więc z winy pracodawcy i przyznał pracownikowi odszkodowanie. Pracodawca wniósł odwołanie. Sąd apelacyjny po ponownym rozpatrzeniu sprawy zawyrokował, że pracownik i jego kolega otrzymali polecenie postąpienia wbrew dotychczasowej rutynie pracy. W danym wypadku nie było więc dostatecznego zabezpieczenia.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTERN 0747.

# Powrót pana Adasia

— Hallo, panie Adasiu! — zawołałem do starszego przyjaciela, który uginając się pod ciężarem dwu ucziwie wypchanych suit-case'ów „człogał się” pracować w stronę obozu. — Kopę lat! Jak zdrowie? Coś nowego pan z podróży przywozi? — dodałem, patrząc z ukosa w kierunku bruchatych waliz.

— Hello! Hello! Panie podchorąży! W Miłoserdzie Boskie zaczynam wierzyć, widząc pańską uśmiechniętą fizjognomię i tragarskie ręce! — zawołał tonem, jakim zwykli „złoci młodzieńcy” prawić komplementy postarzałemu damom. — Przyjaciela w niedoli nie opuścisz a do dobrego uczyniku rękę z ochotą zapewne przyłożysz i zaopieczysz się jedną z moich waliz — dodał ustępując mi łaskawie najbardziej wypchane kufryzko, którego rozmiary niejednemu ze Szkotów zapewne w oko wpadły. Przy sposobności zaś obserwator taki nie omieszkaj Adasia, w piękny mundurk Polskiej Armii z naszywkami buhardiera przyodzianego o black market posiadacz. Szczęście jego, że Adaś w cudzych myślach czytać nie umie.

— Tylko z pakuneczkiem delikatnie proszę się obchodzić z powodu zarobione u bambra jają się w nim mieszczą. Do konsumpcji dla ludzi o delikatnych przewodach pokarmowych przeznaczone są i z tego też powodu wskazane byłoby dostawić je w całości a nie zmaglowane na miejsce przeznaczenia. Zrobimy z nich jajecznicę według najnowocześniejszych zasad sztuki kulinarnej z bacon'em po szczęśliwym przybyciu do domu czyli obozu. A teraz w drogę komu czas! — zawołał, zagarniając pomniejszych pakuneczki, mnie zaś zostawiając jaja i potworny kufur.

Z uśmiechem kiegoś imitującym zadolowanie z zaufania, jakim mnie Adaś obdarzył, wraz z kufrem, ujęłem powierzony mi pakun. Zgodnie postępując, ja z wysiłku a Adaś z zadolowania, udaliśmy się w drogę.

— Dobre nowiny pan Adas z podróży przywozi? — zagadnąłem mego towarzysza, chcąc skrócić rozmowę moje męczarnie. — Zapewne misja pańska powierzona mu przez SPK się udała. Wdzięczności i uznania od kolegów pan się zapewne teraz spodziewa — dodałem przypominając sobie, w jakim to celu Adaś po Szkocij wędrował.

— To się wie pepodch! Człowiek poczucie obowiązku posiada i z powierzonych mu zadań należycie się wywiązuje — odpowiedział Adaś z wielką wiarą w siebie. — Zapewne z listów czyli osobistych raportów na ręce szefa komp. nadesłanych orientujesz się pan, że trzy tygodnie na pracy fizycznej u „wozi-gnojów” przetyrałem, jako że powinności matrolnika z urzędu znać powinienem, by w przyszłości radą kolegom móc służyć, a także w stosunkach na tutejszych farmach panujących polecenie miałem się zorientować. Lwią część zadania należycie odwałem i wkrótce już zasiądę do spisanja szczegółowego raportu. Na życzenie pańskie w dowód wdzięczności za „tyranie” kufra niektóre zwyczaje i oby-

czaje w „krótkości” mogę odmalować. Mogę też na temat żeńskiej, czyli odmienniej płci, pewnych informacji, jak też i zbawiennych rad udzielić, które to w naszym kawalerskim życiu mogą być bardzo pomocne. O inwentarzu żywym, jaki... — Wolnego, wolnego panie Adasiu! Nie zapominaj pan, że pora napełniania kiszki nadchodzi i jajecznicę z pańskich jajek mamy konsumować. Tymczasem pan kawaly zaiwaniasz, o żywym inwentarzu, który przecież nie posiada zapachu z Paryża szmuglowanych perfum, a przez to do jedzenia apetytu nie dodaje. O tym potem — a teraz...

— Ależ naturalnie, że teraz pogadamy na bardziej żołądkowy temat, to jest o sposobach i możliwościach pędzenia „bimbru” z potatous'ów domowym sposobem, którego to wyrobem w wolnych chwilach się zajmowałem, przypominając sobie stare, warszawskie czasy. Płaszka na pańską do kufra schowałem, która to... — Ależ naturalnie, że z względów pańskiego bezpieczeństwa wypijemy. Niby to Adaś się nie orientuje, że domowa produkcja napoi wysokokołych jest objęta zakazem prawa? Producentom wlepiają kary pieniężne czy też ciupę za podobny przemysł, tak, że biedakom trudno się powstrzymać od śmiechu. Podobnej kariery panu Adasiowi nie życzę i z tego też powodu pomogę przy usunięciu kompromitującego dowodu. Jajecznicę z bacon'em zakrapiana domowym „bimbrem”, powinna wspaniale smakować. Żołądek podobnymi smakolówkami napełniony powinien dać przyjemne sny w nocy, które w strony ojczyzny nas przeniosą i w ramiona ukocha...

...nej demokracji nas rzeka. Widzę, że na sliśką ciężką mnie pepodch. sprowadza. Na temat sztuki kulinarnej czy umiętności jedzenia za pomocą łyżki jedynie „konservacje” prowadzić mogę. Ostatecznie na temat uzyskania poplatnego stanowiska czy też odpowiadającego leniwym usposobieniem zająca porozmawiać mogę. Tematy sznurkiem czy też ciupą pachnące w zakres moich zainteresowań nie wchodzą. A oto i mój pałacik, pepodch. — dodał wskazując „beczkę śmiechu.” — Do wnętrza nie potrzebujesz się pan trynić, gdyż jajecznicę sam opylę z powodu tylko trzy jaja przywoziłem. Ta ilość dla mnie nie jest wystarczająca nawet przy niedomaganiach żołądkowych, których z zasady i tak nigdy nie doświadczam. Dobrej nocy i przyjemnych snów pepodch. Do jutra! Jutro pogadamy na „różnokolorowe” tematy obu nas interesujące. Za przydyganie walizy serdecznie dziękuję. Straty cieleśnie pan i tak żadnej nie doświadczył, a praktyczka, którą pan przy sposobności odstawił z pewnością w cywilaku się przyda. Dobranoc, pepodch. do jutra!

— Dobranoc, panie Adasiu, serdecznie dziękuję za przyjemne towarzysztwo i miłą rozrywkę — dodałem, prostując nadwyryżone ramię i obliżując suche wargi. — Dobranoc!

PODCHORĄŻY FAJTLAPA

# Listy do Redakcji

### CENY W KANTYNACH CESARSTWA KAO-PAO

Na lamach „Naszego Znaku” (Nr. 24) ukazał się list p.t. „List z Cesarstwa Kao-Pao”. W liście tym korespondent porusza zasadniczą kwestię nauki angielskiego, a raczej faktycznego jej braku na tutejszym terenie. Autor mimochodem zaczyna o wiele innych bolączek, a mianowicie m.in. — o dzierstwo w naszej kantynie.

Nie chciabym być złośliwy, czego staram się w tym liście wystrzeżać — ograniczając się tylko do pytań:

- 1) Czy istnieją jakieś przepisy regulujące ceny w kantynach obozowych oraz maksymalny zarobek?
- 2) Czy istnieje jakieś ciało, które może interweniować w wypadku, gdy dowódca obozu nie widzi lub nie chce widzieć znacznego przekroczenia norm dochodowych przez przedsiębiorstwa, mające służyć mieszkańcom obozu, a

nie celom nadmiernego powiększania funduszy dyspozycyjnych?

3) W jaki sposób można w naszych warunkach zmusić kantynę obozową do obniżenia cen do poziomu uczciwego kupiectwa?

Findo-Gask, w październiku  
W. PRZYBYLSKI

Sądzimy, że autor listu wybrał najlepszą drogę interwencji, pisząc list otwarty do „Naszego Znaku”. Wolność wypowiedzi publicznej, wystawienie na światło dzienne różnorodnych bolączek — jest lekarstwem powszechnie używanym w społeczeństwach demokratycznych. Czasem zarzuty mogą wynikać z braku znajomości właściwych powodów, wtenczas publiczna wypowiedź skłania do złozenia wyjaśnień również na lamach prasy. Chętnie je zamieścimy.

# Praca samodzielna

Na ogół uważa się, że Polacy mają o wiele więcej pomysłowości i wyobraźni, niż inni — co powinno ułatwić nam branie inicjatywy w swoje ręce również i w dziedzinie zakładania i prowadzenia interesów. Odwagi nam przecież także nie brakuje.

A jednak dotychczas w W. Brytanii jakoś mniej spotyka się rodaków zarobkujących samodzielnie, niż można by było się spodziewać. Zbyt dużo przy tym jest narzekających na trudności. Motyw „szyskanują nas” — przewija się nieraz do przesady.

Ogólno-krajowy kryzys oczywście nie ułatwia sytuacji, ale mimo wszystko spotyka się osoby, które dzielnie dają sobie radę. Więcej niestety jest takich, które szukają w wyobraźni różnych nierealnych rozwiązań, najczęściej chorobliwie wypatrywanych „posad”, gdy tymczasem mają uciulaną sumkę, jakieś 200 czy 300 funtów. A z tym niejedno można by zacząć.

Pieniądze nawet w dotkniętej kryzysem W. Brytanii — „leżą na ulicy”, trzeba jednak wiedzieć, gdzie ich poszukać i chcieć po nie się schylić.

Nie chcemy być głosowni. Pisaliśmy już na lamach tego pisma o galanterii skórzanej, a także o hodowli pieczarek. Postaramy się obecnie bardziej systematycznie podawać przykłady małych przedsiębiorstw różnego typu. Jak obserwację wskażują — mają one nawet przy małym kapitale zakładowym znaczne szanse rozwoju.

Zaczynamy od farmy.

FARMA

Tradycje rolnicze ujawniają wśród nas — nie mówiąc już o ludziach, którzy mieli z tym do czynienia — pewien pociąg do samodzielnej pracy na roli. Niejedni powtarza (nieśsty tylko mówi, zwlekając z realizacją!): „Tak chciałbym osiąść na farmie i przetwać ten trudny okres...”

Myśl zdrowa. Możliwość są. Koninktura wyjątkowa, jak na W. Brytanii. Zamiast pracować jako najemnik — zagospodarować się na własny. Może będzie nawet przy pewnym czasie ciężko, ale rola „sobiepana” też coś warta. Polacy mają do tego stabość.

## Przyczynę do ochrony pracy

(z.r.) Pracownik płatny od wykonywanej sztuki nabawił się w pracy choroby skórnej i z tego tytułu przyznano mu wynagrodzenie w stosunku do poborów. W międzyczasie tak zwany dodatek na koszty utrzymania (Cost-of-Living National Award) został zwiększony i pracownik zażądał, aby przy wypłacie wynagrodzenia wzięto pod uwagę nowe podwyższone stawki. Pracodawca obstawał przy dawnych stawkach, obowiązujących przed wypadkiem choroby tego pracownika. Uzasadniał również tym, że obecnie metoda pracy uległa zmianie i nie ma odpowiednika stawek płacy, które pracownik zarabiał.

Sąd uznał uzasadnienie pracodawcy za niewystarczające i zawyrokował na korzyść robotnika. Pracodawca wniósł odwołanie. Sąd ape-

# Dyskusja o emigracji\*)

## Prawdy nie trzeba ukrywać

Artykuły p. Witolda Almarskiego („Polska Walcząca” nr. 35 i 36) stanowią bezsprzecznie w publicystyce emigracyjnej pozycję dodatnią. W sposób spokojny i bezstronny poruszają szereg zagadnień, nie zaciemniają ich zasłoną fałszywego wstydu i odwrotnie mówią prawdę bez względu na to, czy jest ona miła czy przykra.

Wiele poruszonych spraw zachęca do dyskusji i rozwinięcia. Nie zgłaszając zasadniczych zastrzeżeń do ocen p. Almarskiego warto jednak podjąć z ich autorem choćby fragmentaryczną polemikę.

P. Almarski twierdzi, że sytuacja w Kraju jest „dokładnie znana Polakom za granicą”. Sąd ten uważam za błędny. Właśnie ta nieznajomość istoty położenia, w jakim się kraj znajduje, jest brakiem zasadniczym emigracji wobec stojących przed nią zadań, brakiem wymagającym poprawy. Przeciwnie Polak na emigracji w sposób nadmierne powierzchowny i uproszczony kształtuje swe pojęcia o kraju i to nawet nie tylko o kraju od r. 1945, lecz także o kraju z lat wojennych, które dokonały tyle głębokich przemian wewnętrznych w społeczeństwie.

Rejestracja najważniejszych wydarzeń notowanych w prasie emigracyjnej, dorywcze listy z kraju, lub inne przypadkowe relacje, dawać mogą tylko powierzchowny obraz położenia i nie pozwalają na dokładne zrozumienie postawy i dążeń społeczeństwa w kraju, ani na właściwą ocenę zręcznie maskowanych lecz systematycznie przeprowadzanych posunięć reżimu komunistycznego.

Artykuł p. Almarskiego potwierdza ten pogląd — wyrażenie bagatelizuje tempo socjetyzacji życia polskiego. Dla poręczności swego stanowiska powołuje się m.in. na szkolnictwo. A przecież rozpoczęty właśnie rok szkolny jest pierwszym etapem starannie przygotowanej ofensywy komunistycznej na młodzież. Nie ma dziś jeszcze kolektywizacji wsi w Polsce, lecz uważne przyjrzenie się poczynaniom rządowym wskazuje wyraźnie na wiele wstępnych kroków, zmierzających do tego celu.

Słusznie p. Almarski potępia walkę zbrojną z reżimem, lecz najupełniej nie ma racji, gdy neguje wszelkie próby politycznego przeciwstawiania się systemowi komunistycznemu. Przykład Mikolajczyka nie może tu być przekonywujący i miarodajny. Konceptcja jego była błędna w założeniu i musiała zbankrutować. Natomiast samorzutny czy zorganizowany opór polityczny społeczeństwa jest jednym z czynników wewnętrznych w kraju, który może opóźnić procesy socjetyzacji i im przeciwdziałać.

Na uznanie zasługuje trafny rozbiór obecnej rzeczywistości emigracyjnej, przeprowadzony przez p. Almarskiego. Zerwał on szkodliwą i sztuczną pieczęć milczenia. Jakże bowiem wielu jest w emigracyjnych kołach kierowniczych zwolenników i obrońców tej pieczęci. Z patosem nawołują oni do milczenia o wszelkich brakach emigracyjnych, bo publiczne ich omawianie na być rzekomo szkodliwym i... dostarczać broni wrogowi. Pod podszewką tego hasła często kryją się względy bardzo — nazwijmy je ogólnie — przyziemne. Ta „zmowa milczenia” ma bowiem stanowić wygodny parawan bezkarności i nieodpowiedzialności za własne działanie dla przywódców rozmaitego kalibru, zarówno cywilnych, jak i wojskowych.

Może to być traktowane jako przejaw ich pogardliwego stosunku do społeczności emigracyjnej i chęci decydowania ponad jej głowami o sprawach wspólnych i najważniejszych. Ta społeczność jest już dostatecznie zahartowana cigami losów i nie chce, aby przed nią ukrywano trudne i „wstydlivé” sprawy. Jej istnienie jest zbiorowym aktem politycznym. Dlatego też ta zbiorowość chce mieć słuszone prawo do współdecydowania o losach i linii emigracji, której jest trzonem podstawowym. Nie należy przed nią ukrywać żadnej prawdy i dążyć trzeba do jak najszerszego wprzeżenia jej do czynnego udziału i kształtowania całej rzeczywistości emigracyjnej.

Ma rację p. Almarski, gdy podkreśla bierność, nieodpowiednie kwalifikacje dotychczasowego kierownictwa emigracji, gdy zarzuca mu nieudolność i brak skrytalizowanej koncepcji ideowej i politycznej. Uzasadnione są również jego słowa krytyczne w stosunku do kierownictwa wojskowego. Słowa p. Almarskiego są ogólna i mają wiele niedomówień. Można by je obficie wspierać faktami.

Lecz nie o to chodzi. Nie jest najważniejszą sprawą długiego rejestru błędów przeszłości. Chodzi bowiem o wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Wnioski te mogą i powinny być pozytywne. Mogą — dlatego, że w społeczności emigracyjnej tkwią poważne i niewykorzystane dotychczas należycie możliwości i źródła energii. Powinny — dlatego, że emigracja posiada powszechną świadomość swego zasadniczego celu politycznego i pod względem liczebności zaczęła się już stabilizować. Nie sposób jest w ramach artykułu dyskusyjnego systematycznie i zbyt szczegółowo o tym mówić. Trzeba się ograniczyć tylko do niektórych zagadnień.

Emigracja nasza za wojskowej staje się cywilną. Powoduje to duże zmiany w jej budowie wewnętrznej i wysuwa na plan pierwszy formy organizacyjne życia społecznego. Życie społeczne kieruje się swymi własnymi prawami, opartymi o wolę zbiorową. Jeśli ma być zdrowe — nie może być kierowane odgórnie i w sposób hierarchiczny. Nie rozkaz wojskowy, lecz własna wola zorganizowanych mas powinna decydować o działalności tych organizacji, które są obowiązkane stać na straży swej niezależności i samodzielności.

Kierownictwo polityczne emigracji nie może działać w oderwaniu od społeczności uchodźczej. Masy emigracyjne nie muszą posiadać możności wpływu i parlamentarne kontroli tego kierownictwa. Powinno powstać reprezentacja polityczna oparta o demokratyczne zasady i wyposażona w parlamentarne uprawnienia. W życiu publicznym należy przestrzegać zasady odpowiedzialności, wolności słowa i prawa krytyki.

Dotychczasowe postępowanie kierowniczych kół emigracyjnych doprowadziło do osłabienia w masach emigracyjnych zainteresowania sprawami publicznymi, co więcej, gorszące przejawy przetargów i swarów w tytułarich partiach politycznych i grupach kierowniczych doprowadziły do zniechęcenia i zobojętnienia mas wobec życia politycznego emigracji.

Jest to zjawisko powszechne i niebezpieczne. Emigracja nasza jest emigracją polityczną. Dlatego też masy emigracyjne powinny być upolityczone (nie upartyjnione). Ideową ich pożywką nie mogą być tylko wyświechtane slogany i łatwinny hasła bez pokrycia. Należy ją ożywić głę-

bokim nurtem ideowym, rzetelnym określeniem celów bliższych i dalszych i zmobilizować do powszechnej służby za granicą dla sprawy polskiej i kraju.

Emigracja nasza nie posiada autorytetów jednostkowych. Powinna natomiast stworzyć własny autorytet zbiorowości, którego waga gatunkowa jest zawsze cenniejsza od indywidualnych.

Czy emigracja nasza może spełnić swe zadania? Niewątpliwie tak. Nie tylko może, ale ma wszystkie ku temu dane. Trzeba tylko wyjść z dotychczasowego impasu, umiejętnie zorganizować i wykorzystywać tkwiące w niej siły i zespolonym wysiłkiem wydobyc z nich niewykorzystany dotychczas kapitał. Krytyczna ocena okresu minionego nie jest równoznaczną z czarnym, beznadziejnym poglądem na przyszłość. Co więcej, jeśli z wniosków tych wyciągnięte zostaną właściwe konsekwencje, można będzie w jutro patrzeć z uzasadnionym optymizmem.

Niezmobilizowane dotychczas siły społeczne emigracji powinny jej pozwolić na dobre i należyte wypełnienie zadań, jakie dobrowlnie przyjęła na siebie w walce o niepodległość. Świadomość roli, jaką ma wobec kraju spełnić, powinna być nieustannie motorem jej działania.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

## Przesadne, ale pożyteczne wątpliwości

„Emigracja jako masa to opór pasywny. Negatywne stanowisko wobec układu stosunków w Polsce, zajęte przez zdecydowaną większość polskiej emigracji wojennej już daje rezultaty. Wywiera ono presję na opinię publiczną świata w znacznie silniejszym stopniu, niż najlepszy artykuł czy manifestacja. Działalność propagandowa, pielegnowanie kontaktów zagranicznych, rozwiązywanie zagadnień organizacyjnych w dużej skali, to wszystko już jest walka czynna o lepszą przyszłość ojczyzny”.

Tymi słowami p. Witold Almarski po raz pierwszy dał się dwa lata temu poznać polskiemu czytelnikowi. Tymi słowami także nakreślił wówczas swoją linię polityczną, wpływał na umysły żądne rady, podpory, oparcia. Dzisiaj ten sam autor staje przed swymi słuchaczami, daje wyraz nekającym go wątpliwościom.

Czytelnik staje zdumiony przed tym wyznaniem, wspomina słowa autora o „odrzuconiu ugody i decyzji walki” i może się zgnieć w rozterce wewnętrznej. Wentyl świeżego powietrza, jakim miał być artykuł Almarskiego w stosunku do działalności góry emigracyjnej, staje się wichrem wewnętrznej niepokoju, jaki wtargnął do żołnierskiej duszy. Czy warto było, czy należało ten wiatr rozpętać?

Emigracja polityczna, złożona z masy ludzkiej oderwanej wbrew jej woli od macierzy, skazana jest zawsze na wypaczenia, błędy, na częściowe zniszczenie. Im dłużej trwa jej istnienie, im bardziej od-

legła data opuszczenia domu, tym bardziej światek jej zainteresowań i walk ulega zacieśnieniu.

Zdawaliśmy sobie z tego jasno sprawę przed dwoma laty, tak samo jak zdawaliśmy sobie sprawę, że Brytyjczycy, UNRRA i inni mający głos decydujący w sprawach dotyczących emigrantów, uczynią wszystko, by większość ich nakłonić do powrotu. Powiedziawszy „A” oznaczeniem rządu narzucanego, musieli powiedzieć „B”, czym było nakłanianie do powrotu. Nie było ani chwili wahania w polskich kołach niepodległościowych, jeżeli chodzi o politykę Karpusa Przystosobienia. Nie było żadnych złudzeń co do rodzaju pracy, jaki zostanie nam zaoferowany. Nie było także złudzeń o krajach obu Ameryk, czekających na łaskę przyjęcia polskiego emigranta. Była świadomość ciężkiej walki o byt, świadomość tego, że po drodze odpadnie ogromny procent ludzi, którzy z różnych względów — rodzinnych, materialnych, uczuciowych — wrócą do kraju, zdając sobie niejednokrotnie w pełni sprawę z warunków, do których jadą, rozumiejąc straszliwe ryzyko, jakie ponoszą.

Była także świadomość ostrej walki, która wyglądała w roku 1945 niemal beznadziejnie wobec potęgi propagandy sowieckiej, zmęczenia wojną społeczną i rządów anglosaskich i chęci utrzymania jedności wielkich mocarstw za wszelką cenę. Nasza gwiazda gaśła od chwili narodzin Organizacji Narodów Zje-

dnoczonych początkowo bez Polski, a potem z Polską reprezentowaną przez uzurpatorów. Wtedy byliśmy zapomnianym partnerem w grze niemieckiej, która się właśnie skończyła.

Upłynęły dwa lata. I w momencie, gdy świat powoli z powrotem zaczyna zasiadać do gry, tym razem sowieckiej, do gry, która musi być doprowadzona do końca dziś, czy jutro czy za rok i w której los Polski rozstrzygnięty zostanie na wiele pokoleń naprzód, my mamy wycofać się? Wpadać w histerię niepokoju i wątpliwości?

Nie wolno umniejszać znaczenia politycznego protestu, jakim było i jest istnienie emigracji i polskiego rządu na wygnaniu. Polska polska dzięki temu nie zeszała ze szpał prasy światowej. Nie zeszała z obrad Izby Gmin i Kongresu. Nie została zapomniana choćby w takim stopniu, jak zapomniana została sprawa jugosłowiańska, na skutek kompromisu Tito-Subasić, zawartego przed dwoma laty, kompromisu, który skończył się likwidacją ludzi z Londynu, niezgodnych jugosłowiańskiemu „rządowi”.

Światowa opinia publiczna, ludzie mający w ręku decyzję i tutaj i w Stanach Zjednoczonych, rozumieją, jeżeli chodzi o Polskę bardziej, aniżeli o jakikolwiek inny kraj Europy wschodniej, że rząd Cyrankiewicza i Bieruta jest rządem narzucanym przez Rosję, że nie istnieje w Polsce wolność słowa, wyznania, wolność od strachu i głodu.

Protest polski przyniósł rezultaty przechodzące nasze najśmielsze przewidywania. W chwili gdy w Nowym Jorku rozgrywa się dyplomatyczna walka pomiędzy Wschodem a Zachodem, „delegat polski” nie jest bardziej uważany za „polskiego”, niż Quisling był uważany za norweskiego przez swego niemieckiego mocodawcę. Naród polski czuje oparcie w Zachodzie dzięki istnieniu grupy politycznej, stawiającej swe cele jasno i otwarcie, dobiegającej się o prawo Polski do niepodległości.

Nie, emigracja nie zbankrutowała w swojej zasadniczej koncepcji. Popelniała i popelnia błędy. Tutaj p. Almarski ma rację. Więcej nawet powiem — sukces polskiego protestu jest w szeregu wypadków sukcesem wynikłym z okoliczności od nas niezależnych, napięcia międzynarodowego, politycznej ślepoty sowieckiej, zachłystującej się swą rzekomo potęgą.

Ma rację autor „Sytuacji i wniosków”, piętnując marnowanie ludzi, lecz zapomina dodać w jak ogromnym procencie ludzie ci sami bronią się jak mogą, przed jakąkolwiek pracą, wyciągając listę swych cierpień wojennych jako legitymację do prawa odpoczywania do końca dni swoich... Zapomina także w jakim stopniu sytuacja gospodarcza i polityczna kraju, w którym w tej chwili żyjemy komplikuje przyjęcie masy cudzoziemców.

Ma rację także p. Almarski, pisząc o braku zorganizowania mas przez czynniki polityczne emigracji. Brak było łączności z terenem, brak instrukcji działania, brak przede wszystkim koncepcji prowadzenia walki, ponadto akt biernego protestu. Wynikało to z faktu utrzymywania reszły przypadkowych synekurzystów — słuszenie podkreślone przez p. Almarskiego — i pojęcia, jakie zakradło się do wielu umysłów, że jednym z zadań emigracji jest dopomożenie do przetrwania ludziom, którzy sami nie umiają sobie dać rady.

Ten pogląd — trwający do dziś dnia, pogląd, przynoszący fikcje bezużytecznych komórek i instytucji, zapchanych impotentami pracy, wyczułych z energii, a przede wszystkim zainteresowania szerszym aspektem emigracyjnego działania — był i jest przyczyną błędów i braku poczynań.

Dobrze się stało, że p. Almarski swe wątpliwości wypowiedział publicznie. Stworzyło to możliwość dyskusji, zastanowiło jednych, wzбудziło złość innych, dało podjęcie do zrewidowania swych decyzji jeszcze innym. Dało także możność zbilansowania pierwszych dwu lat polskiego życia emigracyjnego. Bilans wypadła dodatnio, albowiem cel główny, podstawowy jej istnienia jest w dalszym ciągu ten sam — walka o wolną Polskę.

Zmieniły się okoliczności. Szła decyzji światowej przeniosła się z Londynu do Waszyngtonu. Rosja przestała być sojusznikiem, rząd Bierutowski rządem „demokracji ludowej”. Polski ośrodek niepodległościowy poza granicami kraju jest faktycznie uznawany przez cały świat — i zachodni i sowiecki. Polacy w Polsce w ten ośrodek wierzą. W nim widzą swój ostatni kontakt z wolnym światem.

Protest nasz trwa. Słuszne są ciągle słowa p. Almarskiego sprzed dwu lat:

„Wojna w Europie niby się już skończyła, ale pokoju jeszcze nie ma. Zaczekajmy aż prawdziwy pokój nastanie”.

## Zamknięcie dyskusji

Zamykamy dyskusję na temat do- robku, obecnego stanu i przyszłości polskiej emigracji powojennej. Prócz wypowiedzi uszczuplających tę dyskusję, zamieściliśmy siedem artykułów polemiki. Była to największa, najbardziej zasadnicza dyskusja tego rodzaju w całej prasie emigracyjnej.

Zestawianie poszczególnych wy- stąpię, porównywanie rozmaitych poglądów zabrawoby zbyt wiele miejsca. Ograniczamy się do jak najprostszego ujęcia podstawowych założeń, które mniej lub więcej jasno zostały zaznaczone w tekście kończącej się dziś dyskusji. Oczywiście nie oznacza to, że zamykamy nasze szpalty dla tych zagadnień, lub uważamy, iż w tej sprawie najży- wotniejszej, sprawie, która jest treścią i sensem naszego życia — nie ma już nic do powiedzenia. Przystępując do zmiany charakteru pisma, zapowiedzianej w innym miejscu dzisiejszego numeru, chcemy tylko ułatwić czytelnikowi uporząd- kowanie materiału dyskusyjnego i wyciągnięcie bezspornych, powszech- nie obowiązujących wniosków. Oto one.

1) Ocena rzeczywistości politycz- nej dokonana przez emigrację polską przed dwoma laty była słuszna. Porządek jaltawski wprowadził jes- szcze trwał silną faktów dokonanych, ale oczekiwany jego skutek — zgod- ne współdziałanie kontrahentów — nie został osiągnięty.

2) Gdyby emigracja polska w r. 1945 nie zabrała głosu, masowe- go protestu przeciw temu porząd- kowi, można by dziś, w chwili jego rozpadaania się twierdzić, iż naród polski wyraził na ten porządek mi- lczącą zgodę. My, wolni Polacy, za- świadczylimy, i świadczymy ciągle, że naród polski nie zgodził i nigdy nie zgodzi się na zabór swoich ziem, ani na utratę wolności politycznej.

3) Konflikt interesów i poglądów na świat, który w r. 1945 mógł się wywierać odległy, w tej chwili jest już faktem otwarcie stwierdzonym po obu stronach: po stronie Wschodu i Zachodu. Wojna polityczna już się zaczęła. Nie może w niej braku-nąć polskiego udziału. Jest on naturalnym zadaniem polskiej emi- gracji politycznej.

4) Codzienne bytowanie tej emi- gracji jest trudniejsze, niż na ogół przypuszczano. Jak na naszym kraju ciężki fakt dokonany przez układ jaltawski, mimo że ten układ już się rozpadał, tak na losie emigracji cią- żą jeszcze nastroje, złudzenia, bez- bożne życzenia, które towarzyszyły jego zawarciu. Zachód jeszcze nie- dostatecznie rozumie sens moralny polskiej emigracji politycznej. Nie znaczy to, że go nie rozumie we właściwej chwili.

5) Emigracja potrzebuje tylko lu- dzi silnych, zdecydowanych, cierpli- wych. Stopień rozproszenia, większy niż mogliśmy się tego spodziewać, ciężkie warunki życia materialnego — czynią z pozostawania na emi- gracji służbę tym bardziej odpowiedzial- ną.

6) Obowiązek działania ciąży na każdym, kto powziął świadome, uczciwe postanowienie, aby zostać na obczyźnie dla obrony praw swo- go narodu. Obowiązek ten wyraża się w codziennej obronie odrębności narodowej, w ciągłej czujności i łącz- ności, nieustannym oddziaływaniu na środowisko, w którym wypadło nam żyć. Po rozwiązaniu pierwszych trudności materialnych, każdy z nas musi szukać kontaktów polskich i brać udział w polskim życiu or- ganizacyjnym, interesować się sprawa- mi polskimi, pręnumerować prasę niepodległościową i czytać książki, rozszerzać w dostępnym mu kręgu obcy- tam tak zdobyte wiadomości o

Polsce, dążyć do podniesienia swo- ich walorów zawodowych i kultural- nych, by je kiedyś przynieść do kra- ju i wzbogacić nim jego życie...  
 7) Nie mniejszy obowiązek ciąży na wszystkich zorganizowanych ośrodkach polskich. Muszą one dą- żyć do stworzenia takich form no- wych, lub udoskonalenia istnieją- cych, aby z każdego świadomego emigranta uczynić członka zwartej wspólnoty, ukazać mu sens pozost- awania poza krajem, dać mu możność współdziałania i brania odpowie- dzialności za życie zbiorowe. Każdy, kto ponosi trud bytowania na ob- czyźnie, je gorzki chleb wygnania, ma prawo do opieki i pomocy, ma prawo do informacji o wszystkim co dotyczy jego losu, ma prawo kry- tyki. Z punktu widzenia tego pra- wa, nie może być wśród nas gors- zych i lepszych, „góry” i „dół”. Nie ma też instytucji i osób nie- podlegających krytyce i kontroli pu- blicznej.

8) Część narodu, pozostająca cza- sowo na obczyźnie musi utrzymać najsilniejszą łączność z narodem, ży- jącym na ziemi ojczystej. Musi znać warunki, w jakich on żyje, orien- tować się w przemianach, jakie w nim zachodzą, wspomagać go w opozie.

9) Emigracja powojenna winna dążyć do najbliższego porozumienia i współdziałania z polskimi emi- gracjami dawniejszymi na wszystkich terenach, zwłaszcza z tymi, które mają możliwości akcji w tym samym kierunku i na rzecz wspólnej sprawy.

10) Emigracja jest próbą charak- terów, jak walka. Jest próbą moral- ną dla jednostek i dla zbiorowości. Ta prawda powinna przyświecać wszystkiemu, co emigracja przesię- bierze: a więc zarówno doborowi ludzi, jak doborowi metod, jak do- borowi form współżycia i współdzia- lania.

NAKŁADEM Biblioteki Polskiej w W. Brytanii ukazała się broszura  
**M. K. DZIEWANOWSKIEGO**  
**NIE JESTEŚMY SAMI**  
(O krajach i narodach Międzymorza)  
z rysunkami Zdzisława Borysowicza  
Cena: 2/6  
Do nabycia: 167 Westbourne Grove, London W. 11

W najbliższym czasie ukażą się nowe wydawnictwa  
**STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH**  
BOLESŁAW LEŚMIAN: Łąka i Traktat o poezji ..... 6/6  
STANISŁAW BALIŃSKI: Wiersze zebrane (1927-1947) ..... 12/6  
WACŁAW GRUBIŃSKI: O literaturze i literatach (Zbiór szkiców) ... 7/6  
poprzednio wydane:  
ADAM MICKIEWICZ: Poezje wybrane, przedmowa Jana Lechonia, wybór Wiktora Weintrauba ..... 7/6  
BOLESŁAW PRUS: Nowele warszawskie, przedmowa Waława Grubińskiego, wybór i postowie Marii Danilewiczowej ..... 12/6  
KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: Krzyże i miecze ..... 6/6  
MARIAN HEMAŁ: Lata londyńskie ..... 4/6  
TYMON TERLECKI: Polska a Zachód. Próba syntezy (drugie wyd.) ..... 3/-  
Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich.

\*) Oba artykuły są dalszym ciągiem dyskusji, wywołanej przez Witolda Almarskiego „Sytuacja i wnioski” nr. 35 i 36 „Polski Walczącej”. Dotychczas ogłosiliśmy cykl artykułów Stanisława Klingi: „Bezprzedmiotowa rewizja” nr. 38, „Bilans emigracji wojennej” nr. 39 i „Emigracyjne nastroje” w nr. 40 oraz w tymże numerze „Głos ze Szwajcarii” Zbigniewa Mateckiego i „Głos z Anglii” Kazimierza Weżyka.

# SZCZYPTA HYPTA

## FASZYSTOWSKA ANGLIA

The appointment of Mr. Shinwell as Secretary for War was an insult to the Army. It is the worst political appointment within living memory, but it does show Mr. Attlee does not anticipate war in the near future.

— Lord Mancroft (Daily Express, 10. 10. 1947).

Gdzie, w jakim drugim kraju o tamtejszym Shinwellu można by to powiedzieć, co tu mówi wielu?...

Gdzie ktoś mógłby napisać, bez ministra obrony, co tutaj piszą nie raz, lecz dziesiątki razy?!

Gdzie pismo bez kłopotów, gryzien, kar i straty mogłoby drukować, bez trwóg — konfiskaty?

Gdzie można by powiedzieć o ministrze wojny, że jego wyznaczenie obelga Sił Zbrojnych?

Gdzie mówca opozycji mógłby rzec to słowa? W Polsce, na Węgrzech, w Czechach, czy w kraju... Petkova?...

J. HYPT

# FUTRA

wszelkiego rodzaju po najniższych cenach. Lisy, platynowe, garbowane od 9 wwyż. Przeróbki, naprawy, najlepsze i najdokładniejsze wykonanie znajdziesz u polskiego kuśnierza

K. HANDEL (przedem w Paryżu) 6, Southampton Place, London, WC 1. (Kolejka Holborn) Tel.: HOLBORN 9706.

# LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów (ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

**WIEDZA WSPÓŁCZESNA** zaznamiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktorem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga usposobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznego wydzielenia. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami

**WIEK CZŁOWIEKA** jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywość i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przybytu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię siły, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Starek jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

**PRZEDWCZESNE STARCZENIE SIĘ**, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomaganie, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenja, wyczerpanie umysłowe, nerwica żądajka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie to symptomy dowodzące, że organizm przestaje sprawnie pracować na skutek braku równowagi i niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii

**HORMONOTERAPIA**, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci lecz przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przyswaja pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznej osłabienia.

**DLA KOBIEC** stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawieniem w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu. **JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO.** British Glandular Products pragnie służąc wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania którejkolwiek z powyżej opisanych niedomagani, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwracać się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomagaliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”

## BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

De British Glandular Products, Ltd. (PWP), 928, 37, Chesham Place, London, S.W. 1. Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązań: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzny, 100 OVERONES Brand dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO ..... ADRES .....

## SPIS RZECZY

JIM POKER: Złudzenia i prawda. — Nowym zadaniem napięciem. — ALEX-SANDER BORAY: Przegląd tygodniowy. — TADEUSZ NALER: Polska pod okupacją. — „Nasz Znak” (Dodatek SPK). — WŁADYSŁAW NAŁEŻCZ: Prawdy nie trzeba ukrywać. — ZYMUNT NAGÓRSKI, jr.: Przesadno, ale pozytywne wątpliwości. — Zamknięcie dyskusji. — Szczypta HYPTA. — CZESŁAW DEMINET: Pyskaczka. — Spróbuj... — RAD: Anglia na codzień.

# „Pyskaczka”

W toku Powstania Wydział Propagandy AK uruchomił specjalne lotne patrole megafonowe. Obok służby informacyjnej dla ludności cywilnej, patrole te działały również w pierwszej linii walki, nadając w języku niemieckim specjalne audycje pomyślane jako destrukcyjne oddziaływanie na psychikę żołnierza niemieckiego. Opowiadanie poniższe związane jest z pracą bojową jednego z takich patroli megafonowych AK.

Właśnie wypływałem niejadalne składniki ostatniej łyżki sianianowej „plukaszki”, kiedy zadzwonił telefon. — Hallo, Czesiek, przyjdź na 62 (do d-cy komp.). Jest tu dwóch magików z BIP-u (Biuro Informacji i Propagandy). Będziesz im musiał pomóc w jednej sprawie. Te tajemnicze słowa nie bardzo mi przypadły do gustu. Jak każdy liniowiec nie lubiłem walczących na tyłach, a już specjalnie propagandy. Do szafu doprowadzał mnie, kończąc audycję londyńską, chorał „Z dymem pożarów”.

Przedstawiono mi dwóch podchorążych „Supera” i drugiego — nazwijmy go „Machera”, bo pseudonimu nie pamiętam. Macher był dowódcą zespołu.

Dowiedziałem się, że mają wykonać propagandową audycję dywersyjną. Moje stanowiska, jako najbliższe położone Urzędu Telekomunikacyjnego, zajęte przez Niemców, najlepiej się do tego nadawały.

Cała aparatura składała się ze zwykłej niemieckiej pyskaczki, jakich wiele było pozakładanych na warszawskich latarniach, paru „klamotów” ze wzmacniaczami i t.p. technicznymi historyjkami, oraz ogromnego zwoju kabla. Do zespołu wchodziła także obsługa stenożygi i tak nieodzowny każdej samodzielnej jednostce — patrol Sanitarny, w tym wypadku złożony z narzeczonych Machera i Supera. Cała ta ekipa nazywa się patrol megafonowym Nr. 2, podobno już

jedynym, bo Nr. 1 został jakoby zasypywany wraz z aparaturą. Popularnie nazywano ich „Pyskaczkami”.

Zaprowadziłem obu wodzów na odcinek i wybrałiśmy wspólnie najlepsze miejsce na ustawienie głośnika. Stanowiska niemieckie były odległe o 30 metrów. Po zainstalowaniu aparatury resztę patrolu umieściłem w bezpiecznym miejscu, gdyż rejon ten był bardzo dobrze, można powiedzieć precyzyjnie, wstrzelany przez moździerze. Nieliczna ludność dostała polecenie schowania się do piwnic. Patrol narzeczonych, bo tak nazwałem sanitariuszki, został na dole klatki schodowej. Super zrobił im kredą na podłodze kreskę, dokąd mogą się poruszać, by nie były narażone na odłamki.

Po próbie głosu Macher zaczął „gadkę”.

Zdziwiłem się. Mówił najczystszy dialekt niemiecki, mało tego, mówił z taką pasją, jaką cechuje mówców niemieckich. Nie znając języka, mogło się wydawać po samej dycji, że słyśmy się partyjnego krzykacza na wiecu w monachijskiej piwiarni.

Zwycięskie wojska alianckie maszerują przez Francję. Osma Armia kruszy resztki oporu na linii Gotów. Vatterland rozpływa się w gazy pod gradem bomb lotnictwa sprzymierzonych. Wczoraj bombowce amerykańskie przyleciały do nas z bronią i amunicją. Jutro przylecą do was, aby wasze stanowiska zamienić w perzynę. Parę dni minęło, gdy nasi koleży zdobyli PAST’ę na Zielonej. Odcięty gmach na Piusa podda się lada godzinę.

A wy się bijecie — za kogo? Za zwyrodniałych szaleńców Hitlera? Wasze matki i żony giną pod gruzami za zbrodnie żadnej panowania nad światem faszystowskiej klikli — a wy? Głodni i obdarci, dla tej klikli bijecie się na wszystkich rubieżach świata...

Audycja trwała już 10 minut, kiedy na przeciwnych stanowiskach zaczął

się ruch. Słychać gardłowe szczeknięcia komend i beznadną strzelaninę. Nad wszystkim górował jednak potężny głos „Pyskaczki”. Wyczułem, że oficerowie niemieccy nie bardzo panują nad sytuacją.

Wtem usłyszałem charakterystyczny dźwięk odpalonego moździerza, a potem całą gwałtowną serię. Aha, zaczyna się bal.

Spojrzałem na sekundnik, do wybuchu pocisku jest szesnaście sekund. Pokazałem na migi Macherowi, ażeby się spieszył i kończył. Zaprzeczył ruchem głowy. I dalej równym, spokojnym, tak bezapelacyjnym głosem „zakładał swoją mowę”.

Akurat po szesnaśtu sekundach usłyszałem gwizd i pierwszy wybuch granatu w samym środku podwórza.

A potem zaczęło się piekło. Kilka razy byłem pod nawałą ognia moździerzy, ale czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Odtamki bezustannie wpały do pokoju, przy którego frontowej ścianie staliśmy przytuleni. Macher machnąwszy z rezygnacją ręką, zamilkł. Nie wiem jak długo to trwało, bo nie patrzyłem na zegarek. Pewnie kilka minut.

Nagle, jak nożem uciął — cisza.

Odczekaliśmy kilka minut i zbiegliśmy na dół. W sieni klatki schodowej, w kaluży krwi, leżała narzeczona Machera, a nad nią klezczała zapłakana koleżanka.

Zyla jeszcze do punktu opatrunkowego było blisko. Kilka domów. Złapałem dziewczynę na ręce i przebiegłem szybko podwórko w kierunku wejścia do piwnic. Obejrzałem się.

Nad kalużą krwi stał Macher, bardzo blady. Nie płakał — miał tylko mocno zagrzyzione wargi.

Gdy dochodziłem do B.P.O. usłyszałem donośny, równy głos „Pyskaczki”. Macher kończył przerwaną audycję.

Spojrzałem na dziewczynę — na rękach trzymałem trupa.

CZESŁAW DEMINET

## OSTATNIA WOLA

„Sumę £ 1200 proszę rozdać między dwie matki i dwie córki tak, by każda z nich dostała po 400 funtów...”

Testament wypełniono co do joty. Jak?

## JESZCZE „SYNKOPOWANIE”

Tak, jak „zwierzę” (żubr) zamieniamy na „zupę” (żur) przez wyrzucenie jednej litery tylko z pierwszego słowa — tak samo należy zamienić:

1. Miarę objętości na monetę. 2. Długa, wąska tkanina na zapore. 3. Trud na fajerwerk. 4. Obcisosany pień drzewny na zdobycz. 5. Dowcip na ogromne gorąco. 6. Natychmiast, bezzwłocznie na potrawę. 7. Oficjalną instytucję na władzę państwowe. 8. Dokonanie, rezultat pracy na fabrykat tekstylny. 9. Kogoś nieprzychylnego na kąt. 10. Duchowego na orkiestrę.

# Spróbuj...

## REBUS



Rozwiązania wszystkich zadań należy przestać do środy, dn. 22. 10. 47 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” (84, Hazlewell Rd., London, S.W.15) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukazały się w Nr. 43 „Polski Walczącej”.

## ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 39

- KRZYŻÓWKA POLSKO-ANGIELSKA — Poziome: 4, Sum (mus). 6, Diagnose. 7, Era. 8, Monument. 9, Sue. 11, Ore. 14, Penelope. 16, See (ees) 17, Obituary. 18, Arm.

- Pionowe: 1, Vigour. 2, Urge (egru). 3, Honey. 4, Meets. 5, Shave. 10, Umpire. 11, Opera. 12, Epsom. 13, Until. 15, Loud.

NIBY TO SAMO, A CO INNEGO...: 1, Łów, wół. 2, Kora, orka. 3, Warta, trawa. 4, Tarka, krata. 5, Rum mur. 6, Truman, trumna. 7, Klasa, salka. 8, Konwersacja, konserwacja. 9, Karat, karta. 10, Okaz, koza.

£ s. d.: Dwóch ma i funty, i szylingi, i pensy, — trzeci w ogóle nie ma pieniędzy!

Spośród wszystkich nadesłanych rozwiązań jedynie odpowiedź Pani H. Dobrzańskiej (4, Hermitage Place, Edinburgh 4) była prawidłowa. Jako nagrodę P. Dobrzańska otrzymała książkę A. Bogusławskiej p.t. „Ludzie walczącej Warszawy”.

# KOMUNIKAT PACZKI DO KRAJU

Delegatura P.C.K. w Londynie, Nowy adres: 35, ROLAND GARDENS, S.W. 7.

- wysła do Kraju następujące rodzaje paczek: I. Paczki z papierosami Typ „P” 200 sztuk ... cena £ 0.10.6 II. Paczki lecznicze: Typ „A” dla dorosłych (leki ogólnie wzmacniające szczególnie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, wątrobe itd.) ... cena £ 2.3.0 Typ „B” dla dzieci (zawiera witaminy, odżywki i leki) ... cena £ 2.5.0 Typ „C” dla kobiet ... cena £ 2.8.0

Prospektu na żądanie. Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczek specjalne, zwłaszcza z Peniciliną. Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na używanie leków bez porady lekarza.

- III. Poscielowe paczki standardowe Typ „E” zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki ... cena £ 3.10.0

- IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszelkich rozmiarów Typ „M” dla mężczyzn zawiera 1 parę butów ... cena £ 2.0.0 Typ „E” 1 parę półbutów ... cena £ 1.12.0 Typ „T” dla dzieci od 9 do 15 lat 1 p. bucików ... cena £ 1.5.0 Typ „U” dla kobiet zawiera 1 parę bucików ... cena £ 1.12.0

Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. zamawianych artykułów. — Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma”), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych i doreczne adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom.

Naprawiamy, kupujemy i sprzedajemy **ZEGARKI** Kupujemy też złoto i biżuterię. ZEPALTD., 35, Brompton Road London S.W.3.

Angielka, Polka z pochodzenia, udziela **LEKCJI JĘZYKA ANGIELSKIEGO** kółkującymi i zaawansowanymi. Zgłoszenia do Wydawnictwa pod Box No 4626.

## KSIĘGARNIE POLSKIE „ORBIS”

LONDYN, 38 Knightsbridge SW. 1. EDINBURGH, 31 a Castle Street. Otwarte do 6-tej, w soboty do 5-tej. Wielki wybór książek i czasopism, podręczników do nauki języków, słowników, podręczników technicznych i zawodowych. **NAJWIĘKSIY WYBÓR KSIĄZEK I CZASOPISM Z POLSKI** DZIAŁ ODZNACZEN WOJSKOWYCH. Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast.

## WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 34, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273.

(w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230). Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 12-13.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jed nokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwanie osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRObisher 3881.

# ANGLIA NA CODZIEN

## DOŃCIU ROZWIĄZUJE ZADANIA Z DZIAŁU ROZRYWEK „SPRÓBUJ”

Wiedziałem, że nie skłonię Dońcia do rozwiązywania krzyżówek obietnicą nagrody w postaci książki. Dońciu już dawno wypowiedział w tej sprawie swą opinię.

— „Książka jako nagroda? — A co dostanę w nagrodę za przeczytanie książki?”

— „Nie musisz zaraz ubiegać się o nagrodę — wyjaśniłem. — Ty sięce naszych czytelników rozwiązują zadania, nie przysyłając rozwiązań: traktują to jako rozrywkę.”

— „A coż to za rozrywka?”

— „Rozrywka umysłowa” — rzekłem z godnością.

— „No, to nie dla mnie — zakonkludował Dońciu. — Ja uznaję tylko rozrywki zmysłowe.”

Jednakże krzyżówki angielsko-polskie i inne zadania językowe naprowadziły mnie na myśl, że można Dońciowi polecić dział „Spróbuj” jako pomoc przy nauce angielskiego. Ostatnio bowiem Dońciu okazuje wielką gorliwość: jego ambicją jest uchodzić wśród Anglików za rodowitego Anglika. Podobno już mu się raz udało; opowiada z dumą:

— „Od razu po pierwszym zdaniu myślała, że Anglik, bo pyta: *Are you English?* — I tak się zdziwiła, jak odpowiedziałem: *No, I am Pole, but I speak after English like English, yes?*”

Podsunałem więc Dońciowi krzyżówkę polsko-angielską; według podanych znażeń po polsku wpisze wyrazy angielskie. Spróbuj...

Dońciu spróbował i po chwili przychodzi z pretensją:

— „Co to jest „żona w poprzek”, albo „gospodynii wspak”? Jeszcze „gospodynii wspak” to rozumiem, po prostu — fładra, ale „żona w poprzek”?

— „To nie jest żona w poprzek — tłumacze cierpliwie — tylko w poprzek krzyżówki masz wpisać słowo „żona” po angielsku czyli „wife”. A „gospodynii” czyli „landlady” napisz wspak, a więc *y d a l d n a l*.”

— „To fładra po angielsku jest *y d a l d n a l*?” — spytał domyślnie Dońciu.

Wiedziałem, że krzyżówki nie rozwiąże, więc zaproponowałem mu inne zadanie: znajdź słowo, które pisze się tak samo, ale znaczy po polsku — objaw zmęczenia, a po angielsku — naczynie (chodziło naturalnie o słowo „pot”).

Dońciu myślał długo, w końcu zawołał z triumfem: „Katzenjammer!”

— „Jak to — Katzenjammer?”

— „No tak, objaw zmęczenia na drugi dzień rano po przepiciu.”

— „Ale gdzie tu naczynie?”

— „Naczynie też się może przydać!”

Zrezygnowałem z rozwiązań Dońcia. Ale nieco później on sam przyszedł do mnie rozpromieniony:

— „Mam doskonałe zadanie do „Spróbuj”. Zgadnij, jaki wyraz wymawia się tak samo, a znaczy po polsku — przegrana w szachach, a po angielsku — błoto.”

— „...Pojęcia nie mam.”

— „M A T”.

— „Ależ Dońciu — tłumaczę — angielskie słowo „mud” trzeba wymawiać na końcu dźwięcznie — m a d!”

Dońciu posmutniał: „To i drugi wyraz nie będzie ci się podobał: po polsku — miara wagi, po angielsku — las”.

— „L U T”.

— „Nie, i ten wyraz mi się nie podoba. Co masz jeszcze?”

— „Po polsku — niski głos, po angielsku — kapiel”.

— „Uuuuu... — zawyłem. — B A S?”

— „Tak, zgadłeś — ucieszył się Dońciu. — To pewnie i ostatnie zgadniesz: po polsku — metal, po angielsku — myśleć.”

— „C Y N K” — zgadłem i osunąłem się zemdłony na ziemię.

RAD

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją **ASTE LTD.** 62, Oxford Street, London. W.1. I-sze piętro, drzwi nr 9.

PRAGNIĘSZ SIĘ USAMODZIELNIĆ PISZ: **FOREIGN & HOME MARKETING COMPANY LIMITED, 10, Adam Street, Stranc, London, W.C.2.**

Parady. — Agenci poszukiwani. — Organizowanie przedsiębiorstw. — Paczki do Polski. Narzędzia rzemieślnicze. Zadać cenników.

**WIECZNE PIÓRA** ze złotą 14-karat. stalówką z złotymi okuciami. Tylko na eksport. Cena listem nolec. £1.0.0. — wysyła **HASKOBA LTD.,** 29, Redcliffe Square, London S.W.10